

Wraz z najlepszymi życzeniami świątecznymi przekazujemy wiernym Czytelnikom numer zawierający wiele atrakcyjnych publikacji. Przyjemnej lektury.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 51 (834)

ROK XVII

21 GRUDNIA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ GRUDZIEŃ

21 środa

Imieniny
Seweryna, Tomasza

Rocznice

1896 — Urodził się Konstanty Rokossowski, marszałek Polski i ZSRR (zm. 3 VIII 1968 r.)
1917 — Urodziła się Hanka Sawicka - Szapiro, działaczka rewolucyjnego ruchu młodzieżowego (zginęła na Pawiaku 19 III 1943 r.)

22 czwartek

Imieniny
Honoraty, Zenona

Rocznice

1942 — Akcja GL na restaurację „Cyganka” i „Bilanz” w Krakowie

23 piątek

Imieniny
Sławomiry, Wiktorii

24 sobota

Imieniny
Adama i Ewy

Rocznice

1798 — Urodził się Adam Mickiewicz (zm. 26 XI 1855 roku)

25 niedziela

PIERWSZY DZIEŃ
BOŻEGO NARODZENIA

Imieniny

Anastazji, Eugenii

26 poniedziałek

DRUGI DZIEŃ
BOŻEGO NARODZENIA

Imieniny

Dionizego, Szczepana

Rocznice

1898 — Odkrycie radu przez M. Skłodowską - Curie i P. Curie

27 wtorek

Imieniny
Jana, Maksyma

Rocznice

1918 — Wybuch Powstania Wielkopolskiego (zakończyło się rozejmem z Niemcami 16 II 1919 r.)
1939 — Pierwszy masowy mord dokonany przez Niemców w Wawrze pod Warszawą (zginęło 107 osób)



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Dokonania jarosławskiej organizacji partyjnej

Dorobku instancji i organizacji partyjnych nie sposób mierzyć długością czasu trwania konferencji, jednak czynnik ten w dość istotny sposób wskazuje na bogactwo poruszanych zagadnień. W Jarosławiu efektywna dyskusja trwała około 8 godzin. Nie brakowało tematów do omówienia, bowiem trwająca dwa i pół roku kadencja władz miejskich PZPR obfitowała nie tylko w liczne inicjatywy, przedsięwzięcia i decyzje, ale także w bogate acz niekiedy złożone fakty zdeteminowane przez ogólną sytuację społeczno-polityczną kraju.

Z całą konsekwencją wdrażano program reform przyjętych na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR. Na czoło zadań Komitet Miejski stawiał odbudowę więzi z klasą robotniczą. Docierano do środowisk robotniczych z argumentacją służącą przekonywaniu o słuszności programu partii i wskazywaniu niebezpieczeństw zagrażających postępującym procesom stabilizacji politycznej i ekonomicznej. Podobną praktykę partyjnego działania stosowano w kontaktach z pozostałymi środowiskami.

Szczególną uwagę jarosławska instancja partyjna poświęciła

pracy na rzecz umacniania dyscypliny wewnątrzpartyjnej. Obowiązki do tego dokumenty VII Plenum KC PZPR. Niski poziom dyscypliny partyjnej osiągnął swoją kulminację w ostatnich miesiącach 1981 roku. Był to wyraźny symptom kryzysu, jaki przechodziła miejska organizacja. Styczeń 1982 roku był już jednak odmienny. Zarysował się proces konsolidacji szeregów. Stworzył on warunki służące formalnemu porządkowaniu ogniw partyjnych oraz ideowemu przewartościowaniu postaw niektórych członków. Kierując się uchwałą VII Plenum oraz postanowieniami statutu, POP i Egzekutywa KM PZPR skreśliły 345 członków i kandydatów oraz wydalily 20. Własną decyzją o opuszczeniu szeregów partyjnych podjęło 568 towarzyszy. W toku kadencji zmieniono I sekretarza w 19 POP, rozwiązano 8 słabo funkcjonujących POP, zaś 3 organizacje przyłączono do większych.

Trudnym, ale ważnym zadaniem w działaniach Komitetu Miejskiego PZPR było pozyskiwanie ludzi do partii. W całej kadencji przyjęło ich zaledwie 13.

Wykazano troskę o właściwy rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej i należyte prowadzenie polityki kadrowej bez dokonywania rozdziału partycypacji władzy.

Nie sposób pominąć także istotnego faktu, że Komitet Miejski inspirował działalność Urzędu Miasta w rozwiązywaniu istotnych spraw społeczno-gospodarczych Jarosławia. Dokonywał także oceny działalności urzędu w aspekcie właściwego załatwiania skarg i wniosków zgłoszonych przez obywateli, w tym pracowników miejscowych zakładów.

TWÓRCZA I RZECZOWA BYŁA DYSKUSJA NA MIEJSKIEJ KONFERENCJI SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZEJ PZPR, KTÓRA OBRADOWAŁA 15 BM. ZNALAZŁY W NIEJ WYRAZ PILNE POTRZEBY SPOŁECZNE. KONKRETNE WNIOSKI KIEROWANO DO BEZPOŚREDNICH ADRESATÓW. A BYŁO ICH NIEMAŁO.

Dyrektor jarosławskiego ZOZ-u Genowefa Czyrek przytoczyła fakty świadczące o dokonaniach jarosławskiej służby zdrowia wy-

mieniając m.in. uruchomienie oddziału pomocy doraźnej, przychodni stomatologicznej i dwóch przychodni rejonowych, modernizację starego budynku szpitalnego z 1902 roku itp. W toku realizacji jest oddział obserwacyjno-zakaźny, konieczny jest oddział położniczo-ginekologiczny z prawdziwego zdarzenia. Zgłoszono zatem wniosek o wprowadzenie tej inwestycji do planu w roku 1985.

Z głęboką troską sygnalizowano złożone sprawy ze środowisk fabrycznych. Delegat z Huty Szkła mówił o trudnościach związanych z wywozem opakowań szklanych o łącznej wartości 100 mln złotych z powodu braku taboru kolejowego.

Wiele też było odniesień w dyskusji do kwestii ideowo-moralnych, sprawności organizacyjno-wytwórczej jednostek gospodarczych, różnorodnych inicjatyw partyjnych. Napiętnowano przejawy niegospodarności, „oporne” reformowanie umysłów niektórych członków kadry kierowniczej, występujące przypadki braku zrozumienia dla istoty działania nowych związków zawodowych, samorządu pracowniczego itp.

Wskazywano na potrzebę umocnienia szeregów partyjnych tak w aspekcie jakościowym jak i ilościowym ze szczególnym zaakcentowaniem działań wychowawczych nakierowanych na młodzież.

Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza w Jarosławiu wykazała, że w mieście tym partia żyje problemami własnego środowiska, że realizuje w sposób właściwy zadania polityczne i społeczne. Dlatego też działalność instancji miejskiej i całej, liczącej 2,5 tysiąca członków i kandydatów jarosławskiej organizacji partyjnej spotkała się z wysoką oceną Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wyrażoną przez I sekretarza Zenona Czecha, który przysłuchiwał się obradom wraz z sekret. Marianem Domaradzkiem oraz wojewodą przemyskim Andrzejem Wojciechow-skim.

Na konferencji dokonano wyboru władz partyjnych i organów kontrolnych. Na funkcję sekretarza KM powołano A. Patockiego, A. Gronkowskiego i J. Jędrzyckę.

HENRYK GRZYMUZA

Sesja WRN o rolnictwie

XV Zwyczajna Sesja WRN poświęcona była ocenie programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej w województwie do 1985 roku oraz rozpatrzeniu wojewódzkiego programu oszczędnościowego. Opinię komisji rolnej WRN, dotyczącą owego programu, przedstawił jej przewodniczący — ADAM JUREK. Zdaniem komisji dalszy rozwój rolnictwa i wzrost jego produkcji warunkuje w Przemyskiem głównie pięć czynników.

Pierwszy z nich — to melioracja. Niepokojące jest, że zmniejsza się obszar gruntów poddawanych corocznie tym zabiegom — obecnie około 1 tys. ha w ciągu roku. Program zakłada, że w 1985 roku meliorować się będzie rocznie ok. 3 tys. ha. Konieczne jest jednak utworzenie drugiego przedsiębiorstwa melioracyjnego (proponuje się Dachnów) oraz rozwiązanie problemu produkcji rurek drenarskich.

Drugi czynnik — to odbudowa trzody chlewnej. Jej liczebność spadła w br. o blisko 57 tys.

sztuk. Liczba macior zmniejszyła się do poziomu nie notowanego od lat. Ponowne odbudowanie pogłowia jest przedsięwzięciem niezwykle trudnym, obliczonym na kilka lat.

Kolejny czynnik — to drogi rolnicze. Poprawa ich jakości jest zauważalna, ale potrzeby w tym względzie są nadal ogromne.

Czwarty czynnik, warunkujący wzrost produkcji rolnej, to zagospodarowanie gruntów zdewastowanych i zakrzaczonych. Rocznie na ten cel wydaje się około 20 mln złotych, a potrzeby sięgają 50 mln.

I wreszcie ostatni problem — woda. Kolejne suche lata dały się wielu wsiołom szczególnie we znaki. W województwie tylko 18 procent wsi posiada wodociąg. Wskaźnik ten stawia Przemyskiem w skali kraju na jednym z ostatnich miejsc. Stąd też potrzeba budowy nowych studni, ujęć, zbiorników wodnych, ułożenia wielu kilometrów wodociągów.

Przyspieszeniu tych przedsięwzięć służą czyny społeczne podejmowane przez mieszkańców wsi.

Zanim rozpoczęła się dyskusja, wicewojewoda MARIA MAR-SZAL przedstawiła zmiany jakie w ostatnich latach nastąpiły w zarządzaniu rolnictwem oraz przedsięwzięcia podejmowane przez administrację wojewódzką w realizacji wspólnej polityki rolnej przyjętej przez KW PZPR i WK ZSL. Wskazała także na trudności oraz rezerwy, które tkwią jeszcze w przemyskim rolnictwie.

Oto pod względem jakości gleb nasze województwo zajmuje siódme miejsce w kraju, natomiast w poziomie produkcji — mierzoną w jednostkach zbożowych na 1 ha przeliczeniowy użytków rolnych — 36 miejsce.

W trakcie dyskusji, w której głos zabrali kolejno: GENOWEFA RUT, BOLESŁAW STRZEPEK, JAN LACH, STANISŁAW JURKIEWICZ, FELIKS ZACZEK i JAN KĘDZIORA — dominowa-

ły stwierdzenia, że program wymaga olbrzymich nakładów finansowych. Oby zatem nie pozostał tylko w sferze zamierzeń!

Poruszano też wiele spraw szczegółowych, jak np. kwestię ubezpieczenia zwierząt (od I i II 84 będzie ono dobrowolne, ale rolnicy uważają za konieczność składki). Wskazywano, że spadek pogłowia trzody chlewnej spowodowany został głównie niewłaściwymi relacjami cen. Jeden z dyskutantów zwrócił uwagę na zaniedbania w gospodarce leśnej. Marnuje się tam wiele metrów sześciennych drewna, bo — po prostu — nie opłaca się jego pozysk (nawet na opał), gdyż taniej można kupić węgiel. Poważny problem, to szkody wyrządzone na polach przez zwierzęta leśne. W wielu obwodach łowieckich jej liczebność znacznie przekracza ustalony poziom.

Podczas sesji zabrał także głos przedstawiciel rzeszowskiej Delegatury NIK — PIOTR PODBORACZYŃSKI, który poddał wrecz druzgocącej krytyce WOPR w Korytnicach. Stwierdził m.in., że sprawozdawczość zajmuje pracownikom WOPR-u 40 proc. czasu pracy, że często wypadałoby ich wysłać do przodujących rolników po naukę. Krytycznie oceniał też woprowskie

gospodarstwo rolne mówiąc, że jest ono chyba najgłupsze w województwie.

Atmosfera obrad ożywiła i rozgrzała nieco (dosłownie i w przenośli, bowiem ział w sali spowodował, że w kilkadziesiąt minut po rozpoczęciu obrad przewodniczący WRN JERZY MASTALER-CZYK zarządził przerwę, aby zebrani mogli pobrać z szatni palta) kontrowersje wokół wysokości nakładów przeznaczanych na melioracje w latach 1984—85. Zgodzono się w końcu na kompromis — o ile będą nadwyżki budżetowe, to w latach tych przeznaczyc się na ten cel odpowiednio 450 i 470 mln złotych.

Radni zatwierdzili program rozwoju rolnictwa do 1985 roku oraz wojewódzki program oszczędnościowy (przedstawił go wicewojewoda TADEUSZ DEC). Ponadto rada odwołała ROMANA SZARKA (ZSL) — na jego próbie z funkcji przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Społecznej powierając te obowiązki JERZEMU GNIEWKOWI (SD) z Jarosławia, a także podjęła uchwałę o powołaniu Wojewódzkiej Komisji Czynów Społecznych, zespołu ds. konkursu „Mistrz gospodarności” i konkursu regionalnych.

(ced)



24 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 — Sobótka, a w nim film „Cztery pancerni i pies”
10.30 — Historia dramatu polskiego: „Zabusia” G. Zapolskiej
11.45 — Kolędy polskie
12.15 — W świecie ciszy
12.45 — „Przygody Ali Baby i 40 rozbójników” — film ZSRR
15.00 — Dziennik
15.15 — „A witajcie przyjaciele” — program folklorystyczny
15.45 — Baśnie Marii Dawskiej
16.15 — Król puszczy — polski film przyrodniczy
17.30 — Pieśń Moniuszki śpiewa Ewa Gawrońska
18.00 — Moja wigilia
18.30 — Kolędy
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Opowieść wigilijna” — ang. film fab.
22.00 — Czas istnienia — spotkanie z Tadeuszem Hołujem
22.30 — Walce Chopina w Żelazowej Woli gra Lidia Grychtolówna
22.50 — Kolędy z różnych stron

PROGRAM II

16.30 — Sobota w dwójce
16.45 — „Zanim błysnie pierwsza gwiazdka” — franc. film dla dzieci
12.15 — Kino Oko
13.15 — W powietrzu wszystkie pachule — recital Małgorzaty Klepury

14.00 — Krwawa wigilia — rep. Krzysztofa Kwiaty

14.20 — Partyzanckie kolędy śpiewa Antoni Morawa

15.00 — Prawa ruchu — film CSRS

16.00 — Wigilijni goście

16.30 — „Powrót” — reportaż Krzysztofa Miklaszewskiego

17.00 — Powstawanie człowieka

17.50 — Piosenki pod choinkę śpiewa Andrzej Zaucha i grupa „Pod Buda”

18.30 — „Wit Stwosz” — poemat I. Gałczyńskiego

19.00 — Pytania do ducha

19.30 — Dziennik

20.00 — Ogólnopolski konkurs pianistyczny im. K. Szymanowskiego

21.00 — Tajemnice Starego Krakowa

21.50 — „Fortunata i Jacinta” — hiszp. film TV

22.50 — Pytania do ducha

25 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 — „Przygody Tomka Sawyera” — radz. film fab.
10.40 — Dzieje zamków: Wawel
11.40 — „Pan Twardowski” — pol. film arch.
13.10 — Teatr dla dzieci: „Opowieści króla z wysp hebanowych”
14.15 — 7 anten
15.15 — Losowanie Dużego Lotka
15.30 — Telewizyjny koncert żyćzeń
16.15 — „Szczury Paryża” — franc. film fab.
17.50 — Tajemniczym tropem — film przyrodniczy
18.25 — Kolobrzskie ballady
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Blisko coraz bliżej”
21.25 — Program satyryczny

22.10 — Triumfator — reportaż o Iwo Pogorelicu

22.50 — Program rozrywkowy

23.10 — „Francuski łącznik” — amerykański film fab.

PROGRAM II

8.40 — „Blisko coraz bliżej”
10.00 — Czym żyje kraj?
10.10 — Koncert dwójki
10.40 — Zespół „Dom” dla młodych widzów
12.20 — Kino Oko
13.20 — „Kto to jest, kto ja jestem” — film dok. Bożeny Walter
14.00 — „Molier” — franc. film biograficzny
15.00 — Bogusław Kaczyński zaprasza
15.15 — Wielka gra
16.00 — „Słowiki” Stefana Stulgrosza śpiewają kolędy
16.15 — Wywiady Ireny Dziedzic
16.45 — Parada gwiazd
17.20 — Święteczny gość
17.40 — Ignacy Paderewski gra Poloneza As dur Chopina
17.50 — Film fabularny
18.50 — Święteczni goście
19.10 — Maria Callas — film dok.
19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 — Święteczni goście
20.40 — Gang Marcela i Urszula Sipińska śpiewają kolędy
21.10 — Święteczny gość
21.40 — „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”
23.10 — „Narodziny gwiazdy” — film rozrywkowy

26 GRUDNIA

PROGRAM I

7.45 — Nowoczesność w domu i zagrodzie
8.15 — Tydzień
9.00 — „Tajemnicza wyspa” — franc. film fab.

10.50 — Nasze typy w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”

11.20 — Podróż sentymentalna

— Łonża

12.35 — Teatr Młodego Widza: „Brzydkie kaczątko”

13.35 — „The Rutles” — parodia zespołu „The Beatles”

14.35 — Marian Bogusz — program dokumentalny

15.05 — „Rio Lobo” — western amerykański

16.40 — Kazimierz Dolny zimą — impresja filmowa

16.55 — Zbigniew Boniek w Studio Sport

17.15 — Pierwsze zamążpójście — radz. film fab.

19.00 — Wieczorynka

19.30 — Dziennik

20.00 — „Miłość ci wszystko wybaczy” — film o Hance Ordonównie

21.55 — Lyżwiarstwo figurowe i gimnastyka artystyczna

22.40 — Gwiazdy San Remo

PROGRAM II

10.30 — Poniedziałek w dwójce
10.35 — Przeboje filmowe
10.55 — Wywiad z Danielem Kozakiewiczem
11.00 — „Robinson Crusoe” — ang. film fab.
12.40 — Historia muzyki rozrywkowej: Rock and roll
13.30 — Karolina Lubieńska
13.35 — „Książętko” — polski film arch.
14.55 — Kino Oko
15.30 — Jerzy Susłowski i jego zwierzęta
15.35 — Życie prywatne borsuków — ang. film dok.
16.05 — „Klejnot w Lotosie” — film dok.
16.35 — Anna Dymna
16.40 — „Dziadek do orzechów” — animowany film radz.

17.05 — Światowe rekordy roku

17.40 — Jerzy Hoffman

17.45 — Szlagiery i przeboje kina

18.15 — Śląski western — reportaż

18.40 — Rep. z Międzynarodowego Konkursu Fryzjerskiego

19.00 — Gwiazdy sportu, gwiazdy filmu

19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)

20.00 — Muzyka poważna — Łańcut 83

20.45 — Telewizyjny koncert żyćzeń

21.25 — O sztuce charakterystyki filmowej

21.55 — „OS Vanderitantes” — franc. film fab.

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 15-016 Rzeszów, ul. Hoffmana 3, tel. 327-13 ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel 22-00 73-84 OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmana 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19 Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6946 N-3



Prowadzona od wielu lat przez Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej — przy naszym współudziale — akcja gromadzenia społecznych funduszy na imprezy choinkowe dla dzieci poszkodowanych przez los, powołała się rozkręca. Tradycyjnie już, jako pierwsze na listę ofiarodawców, wpisały się: Zakłady Przemysłu Dzwierskiego „Jarlan”, ofiarowując 10 tys. zł; Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Prze-

myślu — 5 tys. zł; Cukrownia „Przeworsk” — 10 tys. zł; Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena-Astra” i Zakłady Automatyki „Mera-Polna” po 5 tys. zł; Zakłady Wyrobów Powlekanych „Sanwil” — 10 tys. zł; Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska — 3 tys. zł; Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego — 2 tys. zł oraz Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych przy Bazie Napraw Maszyn i Sprzętu w Medyce — 2 tys. zł.

Imprezy choinkowe odbędą się jak zwykle w czasie przerwy zimowej w nauce, która w bieżącym roku szkolnym trwać będzie od 28 stycznia do 11 lutego 1984 r.

Potencjalnym dobrym wujkiem przypominamy numer konta ZW PKPS, na które dokonywać można wpłat: PKO Oddział Przemysł 65517-5223-132.

(alb)

Uczniowie na SZPITAL-POMNIK MATKI POLKI

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Rozberzu (gm. Przeworsk) przesłali na konto budowy pomnika-szpitała 15 tys. zł. Klasy od I—III zebrały w sumie 4240 zł (średnio po tysiąc zł każda) sprzedając makulaturę i butelki.

Pozostałe pieniądze zostały wypracowane przez uczniów klas starszych przy wykopkach ziemniaków i buraków w Spółdzielni Produkcyjnej „Zgoda” w Mirocinie.

Młodzi ofiarodawcy, wyrażając dumę z powodu swego wkładu w budowę, apelują za naszym pośrednictwem do swych kolegów, aby poszli w ich ślady.

A my podajemy konto bankowe: NBP VI OM Warszawa 1065-1094-130-2.

bs

PIERWSZE BLOKI NA KOSYNIERÓW II

6 i 20 grudnia br. na powstającym osiedlu Kosynierów II w Przemysłu oddano do użytku dwa pierwsze bloki (razem 55 mieszkań), oznaczone numerem 7 i 6. Na 29 bm zaplanowano odbiór trzeciego budynku. Wszystkie zbudowano w cyklu jednorocznym.

Z informacji przekazanych nam przez przewodniczącego Zarządu Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Mieczysława Polichta wynika, że komisja nie miała większych zastrzeżeń do jakości odbieranych mieszkań, za co chwala wykonawcy, którym była załoga Przemyskiej Przedsiębiorstwa Budowlanego. Na podkreślenie zasługuje również to,

że np. „siódemkę” oddano blisko miesiąc przed terminem, z wyprzedzeniem zrealizowano też zadania związane z budową „szóstki”. Nie będzie „poślizgu” w przypadku trzeciego bloku, słowem — udany rok, gdy choćby o wykonanie planu budownictwa spółdzielczego. Zostanie on nawet przekroczone, gdyż na osiedlu Warneńczyka znajduje się w trakcie prac wykończeniowych ponadplanowy blok o 30 mieszkańach (dziesięć z nich zasiedlą pracownicy budownictwa). O tyle skróci się kolejka osób oczekujących na spółdzielcze lokum. W Przemysłu składa się ona z blisko 9 tys. członków i kandydatów. woj.

Dobry rok ...99

Włókiennicza Spółdzielnia Pracy im. gen. K. Świerczewskiego w Radymnie, wykonała 10 bm. tegoroczne zadania produkcyjne o wartości 152 mln złotych. Do końca roku dostarczy ona na ry-

nek dodatkowo wyroby za 3,8 mln zł.

W przyszłym roku Spółdzielnia obchodzić będzie 100-lecie istnienia. Można więc powiedzieć, że przedjubileuszowy rok 99 był dla niej pomysłny.

ski

Inicjatywa PRON

znalazła szerokie poparcie

W LUBACZOWIE MIERZA SIŁY NA ZAMIARY

Prawdą, potwierdzaną zresztą przez wiele przykładów (choć może coraz rzadziej) jest stwierdzenie, że wiele przedsięwzięć do dzisiaj nie doczekało się realizacji, gdyby nie społeczna inicjatywa, wykazana przy budowie szkoły, ośrodka zdrowia, hali sportowej itp. Przykłady można by mnożyć, chociaż zdecydowana ich liczba dotyczy przeszłości. Dzisiaj bowiem coraz mniej jest w realizacji przedsięwzięć, o których mówi się później: „wybudowane w czynie społecznym”. Pewno, że i czasy dla inwestycji są wielce niesprzyjające, choćby tylko z jednej przyczyny — braku pieniędzy. Ale — jak już wspomniano — bez porównania szybciej (no, może nie zawsze) realizowane są przedsięwzięcia, które pilotują społeczne komitety budowy.

Z inicjatyw takich znany jest — zresztą nie od dzisiaj — Lubaczów. Dzięki operatywności działaczy, zaangażowaniu mieszkańców i zakładów pracy udało się tym sposobem wybudować w mieście kilka obiektów. Zachęcenie powołaniem miejscowi działacze, a ściślej Rada Miejska PRON wystąpiła przed paroma miesiącami z inicjatywą przyspieszenia terminu rozpoczęcia budowy szpitala. Inwestycja ta, owszem, jest planowana, ale jej rozpoczęcie — zdaniem władz administracyjnych — byłoby możliwe dopiero pod koniec bieżącej dziesięciolecia. Termin ten dla lubaczowian i mieszkańców byłego powiatu wydał się jednak zbyt odległy, a perspektywa długiego jeszcze leczenia w ciasnym i starym szpitalu — niewesoła.

Inicjatywa PRON-u skonkretyzowała się niejako w sierpniu br., kiedy to powstał Społeczny Komitet Budowy Szpitala w Lubaczowie. Na jego czele stanął dyrektor Zakładu Maszyn Budowlanych Roman Bogusz. Komitet wychodzi z założenia, że budowę można przyspieszyć poprzez wcześniejsze wybudowanie (oczywiście przy znacznym udziale sił i środków społecznych) obiektów towarzyszących, np. bloku mieszkalnego dla personelu, kotłowni, magazynów itp. Niebagatelną rzeczą jest również przygotowanie terenu. I zamierzenia te są chyba całkiem realne.

Inicjatywa RM PRON znalazła poparcie wśród gminnych ogniw ruchu działających na terenie byłego powiatu, zakładów pracy, obywateli. Pracownicy wielu firm zadeklarowali już wpłaty na konto budowy w wysokości 0,5 — 1 procenta miesięcznych dochodów, konkretną pomoc zgłaszają też zakłady pracy. M. in. miejscowy PGR w przyszłym roku wpłaci na konto budowy 100 tys. złotych oraz wykona roboty niefachowe i prace transportowe na podobną kwotę, a Komitet Osiedlowy nr 1 zorganizuje społeczną zbiórki pieniędzy na ten cel wśród mieszkańców. Pierwsze sumy wpłaciły już osoby prywatne.

Oczywiście, to tylko niektóre z przykładów. Ktoś powie pewno, że jest to wybieranie się z przysłowiową „motyką na słońce”. Poczekajmy jednak z osadem tej szlachetnej i pięknej inicjatywy. Znajdąc zaangażowanie lubaczowian, zapobiegliwość tamtejszych władz i dotychczasowe dokonania — sądzić można, że zamierzenie to jest całkiem realne.

Na koniec przypomnijmy konto Społecznego Komitetu Budowy Szpitala otwarte w Banku Spółdzielczym w Lubaczowie. Oto jego numer: 985237-6419-132.

(ced)

KŁOPOTY I NADZIEJE JAROSŁAWSKIEGO „BISTORU”



Czy tu nie ciasno...?

Fot. R. PAWŁOWSKI

„Siedz w kącie, a znajdą cię” — to banalne porzekadło pasuje jak ulał do zupełnie oryginalnej produkcji DZIEWIARSKIEJ SPOŁDZIELNI PRACY „BISTOR” prowadzonej w jarosławskim zakładzie usługowym, który od 15 lat gnieździ się w budynku ZOZ-u przy ul. Kraszewskiego, Oj, ciasno tu okropnie, a zgiełk przeraźliwy. Wyobraźmy sobie terkotanie dziesięciu maszyn do szycia o elektrycznym napędzie w jednym skromnym pomieszczeniu. I jeszcze ta denerwująca niepewność jutra, bo ZOZ — choć do tej pory wytrzymały i cierpliwy — w każdej chwili może lokal wypowiedzieć. I co wtedy? Niechaj już o tym pomyśla miejscowe władze, gdyż zakładu pod żadnym pozorem likwidować nie można. Zasłużył sobie na to solidna praca, uznaniem u klientów, a dobrą renomę konieczną uszanować trzeba.

Spółdzielnia świadczy usługi dla ludności — zwłaszcza dla pań — szycąc odzież z własnego materiału. Szczególnym powodzeniem w całym kraju — to nie przesada — cieszą się szyć w jarosławskim zakładzie ubiory sportowe. Wykonuje się tu dosłownie wszystko. Ubrania treningowe, kostiumy, stroje dla narciarzy i saneczkarzy, a także klubowe emble-

maty. Z usług zakładu korzystają renomowane kluby w Polsce, m. in. Wisła i Wawel Kraków, ogromna większość zespołów z Górnego i Dolnego Śląska oraz LZS-y. Powód prosty. Solidna jakość wyrobów i stosunkowo przystępne ceny. Np. komplet dresów kosztuje niewiele ponad 2 tys. złotych, strój narciarski z elasty — ok. 1500 zł, a koszulka z wyszytym numerem — ok. 800 zł.

Zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi jest naprawdę duże i dlatego myśl się tam o uruchomieniu drugiej zmiany. Wówczas można by realizować wszystkie zamówienia, nie odsyłać klientów z przysłowiowym kwitkiem. Dotychczas, mimo najlepszych chęci, 10 szwaczek — tyle obecnie zatrudnia zakład — nie może nawałować pracy podobać. Ze skompletowaniem załogi nie byłoby kłopotu, gdyż chętnych kobiet jest wiele, zarówno w Jarosławiu, jak i w najbliższej okolicy.

— Zakład nasz, po wprowadzeniu reformy gospodarczej — informuje kierowniczka DANUTA ROGALA — nie tylko w pełni na siebie zarabia, ale wypracowuje również systematycznie pokaźny zysk. Wartość miesięcznej produkcji wynosi

średnio 800 tys. złotych. Najważniejsze, że mamy stabilną i dobrą załogę. Wszystkie nasze panele pracowały tu ponad 10 lat. Z surowcem też jakoś byśmy sobie poradzili, tylko lokal za ciasny, a o powiększeniu zakładu — jak dotąd — możemy jedynie marzyć. Plany nasze są jednak zupełnie realne.

— Choć pracujemy w nie najlepszych warunkach — mówi szwaczka KRYSZYNA SZCZEPIÓREK — to jednak w ciągu 8 godz. każda z nas np. jest w stanie uszyć od 5 do 6 kompletów treningowych. Akordowa praca jest nam na rękę, bo przecież zarobki też nie są dla nas obojętne. Dlatego staramy się wszystkie zamówienia realizować w terminie, a robotę wykonywać jak najlepiej, tak by przede wszystkim klient był zadowolony.

Nic dodać, nic ująć. A to, że jarosławski „Bistor” od początku roku nie miał żadnych reklamacji — jest jego najlepszą wizytówką.

bro-sza

Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR

w Lubaczowie

PRZEZWYCIEŻANIE TRUDNOŚCI

— Czytając projekt programu, który ma dziś przyjąć nasza konferencja — powiedział FRANCISZEK JEZUIT, zasłużony działacz partyjny, weteran ruchu robotniczego — przypomnieliśmy mi się pierwsze powojenne lata, kiedy właśnie w podobny sposób, konkretnie i rzeczowo, formułowaliśmy programy działania. A przecież tuż po wojnie zaczęliśmy bez fabryk, bez narzędzi, często o głodzie i chłodzi, a mimo to z pasją i zapałem realizowaliśmy założenia PPR. Wehdozimy w rok 40-lecia Polski Ludowej i właśnie w tym jubileuszowym roku, pomni tamtych lat, mając nieporównywalnie lepsze warunki, powinniśmy znów odzyskać zapał i wiarę w możliwość przezwyciężenia naszych trudności.

Konieczność wzmocnienia wysiłków na rzecz wychodzenia z kryzysu, rozbudzanie społecznych inicjatyw i rzetelna praca — to główne motywy MIEJSKIEJ KONFERENCJI SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZEJ PZPR w LUBACZOWIE.

— Mimo trudnego okresu, różnych sprzeczności społeczno-politycznych — podkreślił przewodniczący MRN KAROL STRYCHARZ — zrobiono w naszym mieście wiele, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia, tym bardziej że mamy świadomość, iż robimy to sami dla siebie, dla mieszkańców miasta. To, czego udało się nam dokonać, wynika m. in. ze ścisłej współpracy organizacji partyjnej ze stronnictwami politycznymi, PRON-em i MRN.

Wiele miejsca poświęcono w dyskusji sprawom budownictwa mieszkaniowego. Już w przyszłym roku liczba mieszkańców miasta przekroczy 10 000, a więc podstawowym zadaniem jest utrzymanie tempa budownictwa spółdzielczego co najmniej na poziomie 100—120 mieszkań rocznie, a ponadto tworzenie odpowiednich warunków dla rozwoju budownictwa indywidualnego, zakładowego, a także realizowanego przez rady narodowe.

O problemach oświaty i wychowania mówiła m. in. TERESA BRYK, nauczycielka LO, która stwierdziła, że nadal jeszcze toczy się walka polityczna, stąd też ideowa działalność partii ma obecnie szcze-

gólne znaczenie. Chodzi po prostu o to, aby młode pokolenie nie uległo fałszywym hasłom

— Kto jest bierny i wybrał postawę wyczekującą — powiedział ADAM LAZAR, inspektor oświaty i wychowania — do niczego nie dojdzie. Potrzeba nam teraz partii silnej, nieustannie walczącej ze wszystkimi przejawami zła. Musimy sobie wzajemnie pomagać i ufać. Muszą też liczyć się konkretne, namacalne efekty naszej pracy, nie zaś plany, programy, uchwały z wnioskami i postulatami, które często pozostają tylko na papierze.

— Społeczeństwo miasta oczekuje — podkreślił ROMAN OGRYZŁO, nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych — że decyzje, które zapadną na naszej konferencji, będą sukcesywnie realizowane. Potrzeba jednak wzmocnienia inicjatywy społecznej, szerszego włączenia się mieszkańców Lubaczowa w rozwiązywanie problemów społeczno-gospodarczych, tym bardziej że nasze miasto ma w tej dziedzinie chlubne tradycje. Bywa jednak i tak, że błędy popełniane w poszczególnych środowiskach czy zakładach wytłakają nam dopiero kontrolę z zewnątrz. Gdzie jest zatem samokontrola? Tym sprawom trzeba poświęcić więcej uwagi.

W powszechnej, niezbędnej integracji społeczeństwa wielką rolę odgrywa, obecny we wszystkich środowiskach, Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

Mówił o tym przewodniczący Rady Miejskiej PRON MARIAN SZABATOWSKI, podkreślając m. in., że właśnie z inicjatywy tej organizacji powstał w Lubaczowie Społeczny Komitet Budowy Szpitala, na konto którego wpływają już pierwsze datki od osób prywatnych i zakładów pracy.

Na konferencji poruszano wiele szczegółowych tematów związanych z rozwojem miasta. Np. TADEUSZ HODOŁY z Urzędu Miejskiego, poruszył ważny problem ochrony naturalnego środowiska. — Miasto się rozwija — powiedział — a w tej dziedzinie nie się nie robi. Potrzebny jest realny program przeciwdziałania temu niepokojącemu zjawisku.

Sporo miejsca poświęcono w dyskusji postawom członków partii, szczególnie tych, którzy po dzień dzisiejszy nie potrafili dokonać samookreślenia. W tym kontekście z uwagą wysłuchano wystąpienia przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej BRONISŁAWA SZMYDA, który poinformował zebranych o pracy komisji.

Na zakończenie obrad głos zabrał i sekretarz KW PZPR ZENON CZECH, który jako członek organizacji partyjnej w lubaczowskim Zakładzie Maszyn Budowlanych, był jednym z delegatów na konferencję. Wysoko oceniając pracę miejskiej instancji PZPR w Lubaczowie, Z. Czech podkreślił m. in., że uzyskane efekty to wynik partnerskiego współdziałania ZSL, SD, PRON i MRN — dzięki czemu mieszkańcy miasta mogą z ufnością patrzeć w przyszłość. Omawiając przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej, i sekretarz KW powiedział, że dała ona obraz partii, która znów staje się awangardą. Najważniejszą obecnie jest stała walka o postawy członków PZPR, o świadomość społeczną, o partyjną tożsamość. — Partia — podkreślił — musi być opozycją wobec zła. Dobrze sprezywany program, który przynosi już efekty, powinien napawać otuchą i być bodźcem do jeszcze większych wysiłków na rzecz stabilizacji życia i pokonywania wszelkich trudności.

Konferencja wybrała nowy Komitet Miejski, Miejską Komisję Rewizyjną (przewodniczącym został Roman Ogryzłó) i Miejską Komisję Kontroli Partyjnej (przewodniczącym Stanisław Król) oraz 10 delegatów na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR.

I sekretarzem KM PZPR wybrano ponownie Antoniego Wiśniowskiego. Społecznymi sekretarzami zostali: Adam Łazarz oraz Jan Michalczyński. Wybrano także 9-osobową Egzekutywę KM.

W podjętej uchwale przyjęto program działania miejskiej organizacji PZPR w Lubaczowie na lata 1984—1985.

(Jm)

GDZIE JESTEŚ SPOŁECZNIKU?

(Refleksje po pewnym zebraniu na Kmieciach)

Na przemyskim osiedlu XXX-lecia (popularnych Kmieciach) żyje około 5 tysięcy ludzi. Wszyscy chcieliby, aby usłużna spółdzielnia mieszkaniowa na paluszkach chodziła wokół lokatorów i była gotowa spełnić każde ich życzenie w „trymiga”. Pomarzyć — piękna rzecz, ale tak dobrze jeszcze nie jest i zapewne nieprędko będzie. Stąd wiele narzekań, wniosków i własnych koncepcji „uzdrowienia” osiedlowej egzystencji.

Łącznikiem na linii mieszkańcy-spółdzielnia był od lat Komitet Osiedlowy — co by o nim nie mówić — dość skutecznie działający i wywiązujący się ze swych obowiązków. Ostatnio jednak tryby samorządowej maszyny jakby się zaczęły. Zrezygnowała ze stanowiska wieloletnia przewodnicząca w nadziei, że zastąpi ją ktoś młodszy — „naladowany” pasją działania. Mimo usilnych poszukiwań takiej osoby jeszcze nie znaleziono, a potencjalni kandydaci, dziękując za zaufanie, wycofywali się jeden po drugim.

Coraz aktywniejsza terenowa organizacja partyjna na Kmieci, myśląc o ożywieniu osiedlowego życia, zaproponowała mieszkańcom spotkanie z przedstawicielami administracyjnych władz miasta, MRN, spółdzielni mieszkaniowej i handlu. Wychodząc z założenia, że jakieś 2 godziny szeregowej rozmowy będą okazją do wyjaśnienia setek nekających i-zi problemów i bolączek. Niestety, na 12 „oficjeli” przypadło ledwie... 14 mieszkańców osiedla, z czego 8 pełniło li tylko rolę statystów... Honoru 5-tysięcznej społeczności próbował bronić p. o. przewodniczącego Komitetu Osiedlowego obszernym wykazem uwag, postulatów i wniosków składanych w minionych kilku latach, a nie zawsze załatwianych do końca. Oprócz niezaprzeczalnie słusznych i uzasadnionych żądań były też „propozycje” nie mające dziś cienia szansy na realizację z uwagi na realia ekonomiczne. Nie brakło też i takich, których urzeczywistnienie spółdzielnia stawia pod znakiem zapytania, bo w kasie pustki, wzrosły i nadal rosną koszty utrzymania budynków oraz urządzeń technicznych itp.

Byłoby tych problemów mniej, gdyby sami mieszkańcy bardziej dbali o spółdzielce — a więc i swoje — mienie, gdyby wandalizm i pasja do niszczenia wszystkiego, co zniszczyć można ustąpiła pola właściwemu stosunkowi do tego, co wspólne. Notorycznie traktuje się zieleni, łamie drzewka, z korzeniami wyrwa krzewy. Notuje się przypadki kradzieży żarówek na klatkach schodowych, jak również „lewego” przyłączenia oświetlenia w piwnicach (co grozi poważną awarią) itp.

Usuwanie szkód kosztuje coraz więcej. Prawie 40 tysięcy złotych trzeba zapłacić za malowanie jednej klatki schodowej... Jak to się dzieje, że w jednych klatkach interwencja malarzy potrzebna jest raz na 3—4 lata, w innych przydałaby się co pół roku? Osiedlowi wandalie „rządzą” bezkarnie, często dosłownie na oczach poważnych ludzi, stawianych w życiu zawodowym i społecznym — ale poza miejscem zamieszkania, za wzór obywatelskich cnót. Czyżby tylko do piętnastej byli aktywnymi?

Buduje się na Kmieciach garaże. Komuś zabrakło piasku — kilofem więc „rozbraja” chodnik, aby spod płytek wydobył potrzebny budulec... To przykład osobliwej troski o wspólne dobro.

Był kiedyś na Kmieciach tacy, którzy czuli potrzebę rozruszania innych, którzy umieli „zarzącać” społecznym. Dziś woła ludzie podyskutować „co by było, gdyby”... popsiszyć na kogo i na co się da, zamiast zakasać samemu rękawy i cokolwiek zmienić na lepsze, aby na osiedlu żyło się lepiej, przyjemniej.

A tymczasem jest wiele do zrobienia. Warto byłoby np. pomóc spółdzielni przy usuwaniu szkód w zieleni czy urządzaniu zabawowych dla dzieci. Ale po co, „od czego jest zarząd spółdzielni?” — oświadczają różni pyskacze.

Jeden z „oficjeli”, pracownik pionu technicznego spółdzielni mieszkaniowej, głośno się zastanawiał jak to jest, że w Komitecie Osiedlowym przy ulicy Krasieńskiego co tydzień są tłumy ludzi i naprawdę jest z kim porozmawiać o wspólnych problemach i bolączkach. Taka zaś konsultacja pomaga w skorygowaniu wielu zamierzeń z korzyścią dla obydwu stron: mieszkańców i zarządu spółdzielni. Czyżby na os. Krasieńskiego mieszkali jaćsi inni ludzie?

J. PROSTY

PIEKNA CNOTĄ CZŁOWIEKA JEST Wdzięczność. Moralnym nakazem jest zawsze odwzajemnienie dobra, życzliwość, pomocy w trudnej sytuacji. Nakaz ten mieści się doskonale zarówno w etyce marksistowskiej jak chrześcijańskiej. 9 października słyszałem przez radio podniosłe kazanie niedzielne na ten właśnie temat. Zgadza się z apelem kaznodziei o rozwijanie i upowszechnianie tej cnoty.

Chciałbym jednak ukazać manowce pojęcia wdzięczności. Dostrzegam bowiem dziś w naszej polskiej rzeczywistości wiele wypaczeń w stosunkach: wyświadczający przysługę a korzystający z niej. Zaczęły od fundamentalnego stwierdzenia. Otóż na wdzięczność zasługują, według mnie, ci ludzie, którzy ofiarowują nam pewne wartości materialne lub okazują nam pomoc w zakresie ich osobistego stanu posiadania i własnych wyrzeczeń. Tak jest

— wyrzeczeń. Ktoś ustępuje nam miejsca w pociągu kosztem własnej wygody, ktoś pielęgnuje nas w chorobie kosztem własnego czasu, wypożycznika. To są przejawy naturalnej, rzekłbym, uczynności zasługującej na serdeczną wdzięczność.

Są jednak ludzie wyświadczaający nam przysługę z zasobów Rzeczypospolitej, z majątku społecznego, a więc nie ze swego własnego dobra, ponieważ z racji pełnionej funkcji służbowej decydują o rozdziale pewnych wartości. Niektórzy z tych ludzi, podkreślam: niektórzy, czują się jednocześnie jak szafarze łask. Domagają się natrętnie i niedwuznacznie wyrazów wdzięczności, czolobitności lub wręcz gratyfikacji pieniężnej. Rozplenili się ta praktyka zwłaszcza obecnie. Dostaniesz przydział tarcicy na budowę domu, musisz się jakoś zrewanżować, chcesz otrzymać lepsze mięso na kartki, powinieneś co jakiś czas podarować

SZAFARZE ŁASK

wał pani ekspedientce bombierkę. Bez stałych „wyrzów wdzięczności” trudno czasem być dobrze traktowanym w urzędzie. A przecież nie chodzi nam tu o żadne przywileje, tylko o traktowanie nas zgodnie z przepisami, o obsługę w urzędzie czy lecznicy zgodnie z obowiązkami służbowymi personelu.

Dlatego, jeżeli ktoś wykonuje te obowiązki „z łaski”, nie czuje moralnej potrzeby okazywać mu jakiegokolwiek wdzięczności. Tak samo jak nie żądam od nikogo szczególnych gratyfikacji za wykonywanie moich powinności

dziennikarskich. W zacytowanych tu przykładach mamy do czynienia z przejawami wdzięczności nie naturalnej ale wymuszonej, która nie ma uzasadnienia moralnego. Zwalczać powinna tak rozumiane zjawiska wdzięczności partia, organy sprawiedliwości, a także Kościół, głoszący ideały uczciwości. Moje nadzieje w tej dziedzinie znajdują odbicie w deklaracji ideowej PRON.

Prowadząc walkę ideową, moralną, karno-administracyjną z „szafarzami łask”, nie możemy zapominać, że mnożą się oni na glebie kryzysu. Wyrastają jak osty ze względu na ostry brak na rynku wielu towarów, niedorozwój usług, ucieczkę młodych i sprawnych ludzi ze wsi, z niektórych zawodów itd. Same kazanie i sankcje karne nie usuną zjawiska zdegenerowanej wdzięczności.

Co je usunie? — Coraz większa obfitość towarów, coraz lepsza ich jakość, coraz

lepsze wiązanie zarobków z wydajnością pracy. Słowem — chodzi o to, byśmy zawsze i o każdej porze mogli nabyć czego nam potrzeba, być obsłużonym jak należy — bez żadnej łaski.

Są to prawdy elementarne. Moralność, porządek prawny, poszanowanie zasad współzycia zależą od ostatecznym rachunku od gospodarki. Nie wszyscy to dostrzegają. Jest wielu Polaków, którzy widzą nawet bardzo ostro, zjawiska biurokracji, łapownictwa, partactwa itp., ale każde o sobie. Nie potrafią łączyć ich w jeden obraz. Najtrudniej zaś kojarzą je z przejawami własnej obojętności w robocie, naruszania dyscypliny, tolerowania zła. Gdyby im postawić zarzut, że właśnie z ich winy takie się nam plenią chwasty w życiu społecznym, odpowiedzialiby zdziwieni: „Co ma piernik do wiatraka?”

Ma bardzo wiele!
LECH WINIARSKI
(KAR)

Wiadomości z myszką

Gdybyśmy mieli wehikul czasu umożliwiając „wypad” w przeszłość, trafilibyśmy do Przemysła naszych marzeń: do miasta, w którym tętni życie, gdzie przybysz ma do wyboru hotele o różnych cenach i standardzie, a ten kto lubi żywot wesoły i „gastromicznice uciechy” — spacerując ulicami — znajduje sto okazji, by wstąpić „do piekiel”.

Zajrzyjmy więc do „ILUSTROWANEGO PRZEWODNIKA PO PRZEMYSŁU I OKOLICY”, opracowanego przez Mieczysława Orłowicza, a wydane w roku 1917 we Lwowie nakładem Zjednoczenia Towarzystw Polskich w Przemysłu, w którym znaleźć można takie oto „wskazówki praktyczne”:

HOTELE: City, ul. Kolejowa 4, winda, elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie, ciepła i zimna woda w każdym pokoju; Royal, naprzeciw dworca kolejowego; Grand Hotel, ul. Kolejowa 4; Hotel Przemyski, pl. Na Bramie; Hotel Europejski, ul. Kolejowa

5; Victoria, ul. Mickiewicza 18; Schronisko „Samopomocy Nauczycielek” (dla pań), ul. Wodna 10.

RESTAURACJE PIERWSZORZĘDNE: Jakób Huber, ul. Szeroka 6; Restauracja kolejowa na dworcu; Bronisław Wojciechowski, ul. Mickiewicza 2. **MNIEJSZE:** Hartmayer w hotelu Victoria, ul. Mickiewicza 18; Jana Kraszewskiego, ul. Dworskiego 12 (z ogrodem); Teitelbaum, ul. Mickiewicza 9; Ochsenberga, ul. Franciszkańska 2; Ludwika Konrada, ul. Kościuszki 3. **NA ZASANIU:** Jan Szałgor, ul. Grunwaldzka 1. **TANIA KUCHNIA DOMOWA** w Stowarzyszeniu Slug, ul. Zielona 1 (za poprzednim zamówieniem). **Nadto cały szereg drugorzędowych restauracji i traktyni.** W miesiącach letnich otwartą jest restauracja na Zamku.

Znajdujemy tu jeszcze spis „pokojów do śniadań”, młeczarni i kuchni jarskich (m.in. młeczarnia Ligi Pań czynna w lecie w parku zamkowym) oraz „kawiarni pierwszorzędnych” o nazwach

bardzo światowych: Grand Cafe Stieber, Cafe Habsburg, Edison, Elite (trzy pierwsze z muzyką — czyli, jak się dziś mówi: „z działalnością rozrywkową”), a także kilka kawiarni drugorzędowych i cukierni. Oprócz tego, przewodnik wymienia liczne przybytki handlowe, usługowe, kulturalne, m.in. kinoteatry (Czerwonego Krzyża, Olympia, Urantia); auto-garage z naprawą samochodów, sklep z przyborami fotograficznymi; banki i kantory wymiany.

Pod hasłem „rozmaitości” znajdujemy: targi w niedzielę i piątek, festyny w lecie w parku na Zamku, tamże wieczorami muzyka wojskowa.

Promenada wieczorem na pl. Na Bramie i ul. Mickiewicza.

I to chyba jedyne, co się nie zmieniło.

Wybrała: B.S.

(Cytując „Przewodnik” zachowaliśmy oryginalną pisownię).



Spójrz w oczy szefa!

JAKIEGO KOLORU OCZY MA TWÓJ SZEF? Warto wiedzieć, zanim się poprosi o dodatkowy urlop czy podwyżkę. Jeśli ciemnobrązowe, możesz mieć kłopoty! Nie da się nabrać na wzruszającą historię o prześladowającym cię ostatnio pechu i możesz usłyszeć, że ani na jedno, ani na drugie na razie nie zasługujesz.

Dotychczas uzyskane dane pozwalają przypuszczać, że im ciemniejszy kolor oczu, tym silniejsza osobowość i tym gwałtowniejsze reakcje w sytuacjach kryzysowych lub wytworzących silne napięcie psychiczne. Potwierdzenie tego przypuszczenia uzyskali dwaj amerykańscy lekarze — John Glover i A. L. Gary z Instytutu Badań nad Człowiekiem w Chattanooga, którzy przeprowadzili wiele testów psychologicznych na grupie dzieci, o oczach jasnych i o oczach ciemnych.

Wyniki testów wskazują na pewne zasadnicze różnice w typach reakcji w określonych sytuacjach. I tak na przykład dzieci o ciemnych oczach radziły sobie o wiele lepiej z testami limitowanymi w czasie. Wykazywały też większą energię i inicjatywę, ale i łatwiej rezygnowały, gdy zadanie okazywało się pracochłonne i monotonne. Natomiast dzieci jasnonokie były o wiele wytrwalsze i uzyskiwały lepsze wyniki w zadaniach wymagających rozwiązania skomplikowanych łamigłówek czy skompletowania pracochłonnych układanek. Nie stwierdzono istotnych różnic w uzdolnieniach w kierunku matematycznym, natomiast dzieci jasnonokie były na ogół bardziej odcytane niż ich ciemnonoccy rówieśnicy i łatwiej zapamiętywały nowe informacje zaczerpnięte z lektury i innych źródeł.

Kolor oczu jest kluczem do osobowości również w świecie zwierząt. Zwierzęta o oczach niebieskich, żółtych lub jasnoszarych „zastygają w bezruchu” na widok potencjalnej ofiary lub w obliczu niebezpieczeństwa i dopiero po chwili umykają lub chwytają zdobycz, działając „z zaskoczenia”. Natomiast zwierzęta o oczach ciemnoszarych, czarnych lub brązowych zachowują się zupełnie inaczej — albo natychmiast rzucają się na ofiarę albo uciekają przed niebezpieczeństwem „na leb na szyję”.

Analogiczne różnice osobowości dotyczą także świata ludzi dorosłych. Idealny szef — to szef o oczach zielonych lub jasnoszarych: wyrozumiały, cierpliwy, stanowczy, lecz sprawiedliwy, potrafi słuchać innych, niełatwo poddaje się presji społecznej czy finansowej. Natomiast szef czarnooki bywa impulsywny i wybuchowy, zdarza mu się „wsiąść” na podwładnego o byle głupstwo. Ale w sytuacji kryzysowej nie straci głowy i bez wahania obejmie przywództwo, będzie sobie znakomicie radził z nieprzewidzianymi trudnościami, podejmując szybkie decyzje, które w większości okażą się słuszne. Dopiero monotonna rutyna robi z niego znużonego niechluj. Jest człowiekiem czynu — i jeśli przyjdzie mu zająć stanowisko nie dorastające do jego możliwości, traci zainteresowanie i aktywność.

Ludzie o oczach niebieskich są bardzo wytrwali, ale mają skłonność do sentymentalizmu. Łatwo ulegają nastrojom i długo żywią urazę.

Oczy szare — to oznaka uporu i odwagi, ale również szybkiego znużenia rutyną.

Ludzie o oczach jasnobrązowych są indywidualistami; mają skłonność do nieśmiałości i samotnictwa. Podporządkowują się własnej wewnętrznej rutynie, ale niechętnie słuchają poleceń innych.

Ludzie o oczach zielonych należą do najszcześniejszej kategorii. Są wytrwali, a jednak nie brak im wyobraźni; mają silną wolę, a jednak znają własne możliwości i ograniczenia. (staw.)

Wszystko o pieniądzu

Temat numer jeden naszych rozmów, to budżet rodziny, a więc pieniądz. Jeśli wszyscy o tym, my — również...

NAJCIEŹSZY PIENIĄDZ ŚWIATA

Nie chce się wprost wierzyć, ale przed laty na wyspach japońskich na Oceanie Spokojnym znaleziono duże kamienie z otworami w środku, które — jak twierdzi wielu znawców przedmiotu — spełniały rolę pieniędzy. Nonsense? Może, ale nie jedyny. W muzeach Szwecji pokazuje się również kilkukilogramowe „monety” sprzed wieków.

Ciężki to musiał być pieniądz. Czy tu należy szukać źródła do naszych współczesnych określeń o ciężkim pieniądzu?

NAJROMANTYCZNIEJSZE

W osiemnastym wieku jeden z ksiąg niemieckich kazał bić monety zwane „Küsmünze” co dosłownie znaczy: monety pocałunkowe. Jakże to były piękne czasy kiedy za chleb czy mięso płacono się „pocałunkiem”. Chociaż... i dziś piękna kobieta niejedno kupi za pocałunek.

NAJDROŻSZE...

„banknoty posiada Wielka Brytania. W ubiegłym wieku z jej mennicy wypuszczono dwa banknoty. Każdy z nich opiewa na zawrotną sumę miliona funtów szterlingów. Strzeżone są, i to bardzo pilnie, w skarbcu państwa. Ponoć nie wolno ich nawet fotografować. Czyżby również w tym kraju byli tacy spryciarze jak w Polsce, którzy potrafili upłynnić tysiączki wycięte z czasopism i setki z czerwonego plakatu PKO?

ZNAJ SIĘ NA RACHUNKACH

Anglicy (jeśli już o nich mowa) do lat siedemdziesią-

tych mieli niezwykle skomplikowany system monetarny. Oto on: jeden funt szterling zawierał w sobie dwadzieścia szylingów, jeden szyling odpowiadał dwudziestu pensom, jeden pens równał się czterem fardingom (tej monety nikt jednak nie widział na oczy, figuruje nierzadko na cennach). Jeden pens miał dwóch „zastępców” — dwa półpensy. Dwa i pół szylinga to pół korony, całej natomiast korony nie ma (poza królewską). Funt plus szyling, czyli dwadzieścia jeden szylingów, tworzyły gwineę, a wszystko po to, aby renomowane sklepy mogły podawać ceny w gwineach — najwyższej jednostce pieniężnej Wielkiej Brytanii.

MONETA

Skąd wziął się termin: moneta? Otóż bogini Junona ostrzegła przed niebezpieczeństwem swego małżonka Jowisza. Ludzie z wdzięczności postawili jej świątynię pod wezwaniem Iunona Moneta czyli Junona Ostrzegająca.

Zdarzyło się kilka wieków później, że w tejże świątyni urządzono mennicę, a bite w niej pieniądze zaczęto „przezywać” monetami i tak zostało.

ZŁOTE?

Złote monety wyszły dawno z obiegu, dziś mówi się tylko o pokryciu pieniądza w złocie, ma ono jednak to do siebie, że nie zawsze w pełni odpowiada wartości papieru. Różnie to w różnych państwach bywa. Austriacki szyling posiada dziewięćdziesięcioprocentowe pokrycie w szlachetnym kruszcu, podobnie jest ze szwedzką koroną, natomiast dolar — wbrew pozorom — kilkakrotnie mniejsze.

CHINY BYŁY PIERWSZE

W dziewiętnastym wieku na dobre rozpowszechnił się system stosowania pieniądza papierowego. 7-go wynalazcą nie była Europa, lecz Chiny. Papierowe asygnaty stosowano tam już w dwunastym wieku. Ich pokryciem nie było złoto, lecz określona ilość jedzenia. Np. za papier o nazwie „kilo ryżu” można było kupić kilogram tego artykułu. Klęski nieurodzaju powodowały oczywiście „inflację” owych asygnat pieniężnych.

INFLACJA

Co to jest inflacja? Jest to **wiele, bardzo wiele zer, które sprowadzają wszystko do jednego zera**. Nie tak dawno temu o inflacji uczyliśmy się w szkołach, a samo zjawisko traktowaliśmy z dużą dozą humoru. Bo jak mogło być inaczej, gdy „pan od historii” opowiadał, jak to po I wojnie światowej jego ojciec i dziadek zarabiali setki tysięcy, a nawet miliony marek miesięcznie, gdy on... Dziś nas to nie śmieszy, złotówka traci na wartości, coraz więcej wśród nas milionerów, a są ponoć (jeśli wierzyć telewizji), miliardrzy.

Na pocieszenie powiedzmy sobie, że jak dotychczas nasz kraj nie pobił jeszcze rekordów inflacji. Otóż w Chinach poziom cen w okresie od 1937 do 1949 roku zwielokrotnił się 14 000 000 000 000 razy. W 1946 roku na Węgrzech, w czasie wymiany pieniędzy, forint równał się 27 miliardom pengó.

Chiń- czycy



Spróbujcie powiedzieć wierszyk o Chińczykach jednym tchem.

Byli sobie trzej Chińczy- cy: Jak, Jakcy Drak, Jakcy Drakcy Droni. Były sobie trzy Chinki: Cytka, Cytka Drytka, Cytka Drytka Lampam- poni. Ożenili się: Jak z Cytką, Jakcy Drak z Cytką Dry- tką.	Jakcy Drakcy Droni z Cytką Drytką Lampam- poni. Mieli synów: Jak z Cytką — Szacha, Jakcy Drak z Cytką Dryt- ką — Szach Szaracha, Jakcy Drakcy Droni z Cytką Drytką Lampamponi — Szach Szaracha Sza- roni.
--	--

Dziadek też grał w berka

Czy sądzicie, że wasi rodzice i dziadkowie zawsze byli tacy poważni, że ciągle tylko powtarzali: „nie garb się”, albo „czy odrobiłeś lekcje?”. Nie. Oni także w podartych spodniach i z porozbijanymi kolanami uganiai się za piłką — tylko już trochę o tym zapomnieli. Grali w berka, w chowanego, w pomidora, w zgnile jajo i ciągle — podobnie jak wy — dumali: w co by tu jeszcze się bawić. Myślicie, że rymowane wyliczanki to wasz wynalazek? Nic bardziej błędnego. Przeczytajcie, jak wyliczali przed laty wasi dziadkowie i rodzice.

WYLICZANKI BABCI I DZIADKA

Ene, due, like, fake,
Torbe, orbe, osme, smake,
Deus, deus, kosmadeus,
Baks.

* — *

Entliczek, pentlicze*
Czerwony stoliczek,
Na kogo wypadnie,
Ten będzie spał ładnie.

* — *

Jedna reszka, dwie reszki,
Nie słuchajcie Tereski,
Bo Tereska zła baba,
Patrzy na was, jak żaba.

Spadły buty ze stolka,
Zabiły pacholka.
Pacholkowi dzwonią,
A Tereskę gonią.
Złap! ją na moście
Wspylali jej trzynaście.

* — *

Ele, mele, dutki,
Gospodarz małutki.
Gospodyni garbata
A ich córka smarkata.

* — *

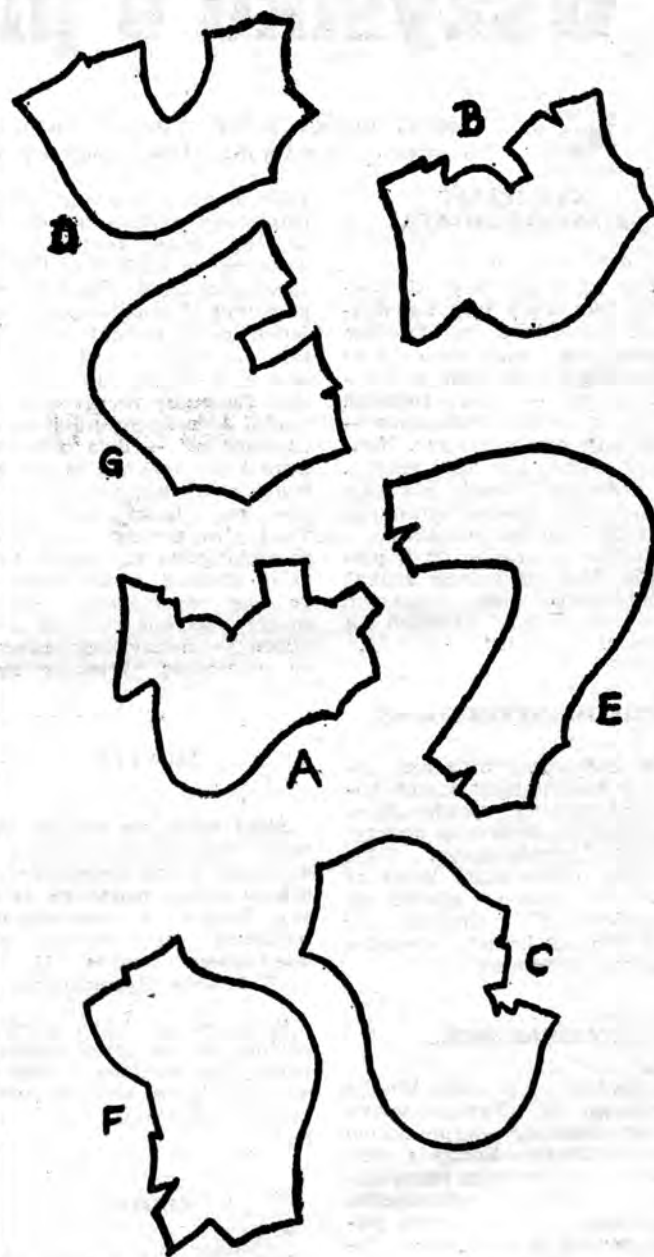
Inki, pinki, lodominki,
Inki kwas, buter: was.
Ty zajączku pójdiesz w las.
Tam gdzie woda, tam gdzie gład.

WYLICZANKI MAMY I TATY

Palka, zapalka, dwa kile,
Kto się nie schowa, ten kryje,
Palka, zapalka, dwa barany
Kto się nie schowa, zaklepany.

* — *

Siedzi baba na ementarzu,
Trzyma nogi w kałamarzu.
Przyszedł duch, babę w brzuch.
Baba fik, a duch znikł.



Jak ubrać zwierzęta?

Zrobiło się chłodno. Małgosia pomyślała, że trzeba by uszyć zabawkom ubranka. Zabrała się żwawo do pracy — a gdy wszystko było już gotowe, zaczęła ubierać zwierzątka. I wtedy okazało się, że dziewczynka ma wielki kłopot: ubranka pomieszały się i Małgosia nie wiedziała, które jest czyje.

A może wy pomożecie jej ubrać zabawki? Które z oznaczonych literami ubranek pasują na lwa, słonia, misia, a które na pozostałe zwierzątka. Prześlijcie odpowiedzi na adres redakcji.

Na autorów prawidłowych odpowiedzi czekają nagrody-zabawki.

**Pomysł
i opracowanie
kolumny
BARBARA ADAMSKA**



ZNACHOR ODCHODZI W NIEZNANE

Sam proboszcz powiada, że to nie był naciągacz. Miał chyba nawet jakieś papiery, uprawniające, chociaż księdzu proboszczowi ich nie pokazywał. Ale musiał mieć, bo przecież interesowała się nim nawet milicja, a także żołnierze WOP-u. Stąd do granicy państwa jest zaledwie 300 metrów, gołym okiem widać strażnice, więc jeśli pojawi się ktoś obcy, zaraz wszyscy o nim wiedzą.

Trudno zatem szkalować kogoś, komu właściwie niczego nie można zarzucić. Przyjechał w dobrych intencjach, chciał uleczyć chorych, słabym dodać siły, a zdrowym otuchy. Nie, to nie był naciągacz...

Wadowski jest odmiennego zdania. Ma już pięćdziesiątkę na karku, niejedno w życiu widział i tak łatwo nabrać się nie da. Kiedy matka kierowała go do Znachora odparł:

— Zamiast jemu dawać pieniądze, daj lepiej mnie. Kupię litr wódki i od razu lepiej się pocuję. Ma on później pió za

moje zdrowie, to wolę to zrobić osobiście.

Matka pieniędzy nie dała, on do Znachora nie poszedł, a swoje i tak wypił, bo miał smak akuratu i chwala Bogu zdrowko dopisuje.

Zdania są podzielone. Jedni po wizycie czują się lepiej, innym jakoś nie pomogło. Mogł być wprawdzie dowód namacalny, ale przypadek szkodliwy, że stało się inaczej. Pewien mężczyzna czuł się bardzo niedobrze i chciał skorzystać z pomocy Znachora. Był zapisany w kolejce na wtorek, ale pech chciał, że w poniedziałek umarł. Kto wie, może gdyby dostał się dzień wcześniej, to teraz żyłby jeszcze i cieszył się dobrym zdrowiem.

Ale Wadowski myśli logicznie i zaraz karci wyrazieli takich poglądów:

— A gdyby go nawet przyjął i nieboszczyk żyłby teraz, to i tak nikt by nie wiedział, że miał umrzeć.

Znachor pojawił się niespodziewanie, chociaż nie był to zwyczajny przypadek. Syn Borkaczów mieszka na Śląsku, w sąsiedztwie Znachora, który sam siebie oczywiście nie określa tym mianem. Jest zapewne radiesteta, bioenergoterapeuta, może zielarzem, a może jeszcze kimś innym. Teraz to już niełatwo polapać się w nazewnictwie różnych domorosłych uzdrowicieli.

Otóż Borkacz-junior sprawdził do siebie ojca, który cierpiał na dotkliwy ból w kolanach. Znachor rozpostarł swe ręce nad zbolowanymi miejscami i wtedy Borkacz-senior od razu poczuł, jakby ogień bil z rąk uzdrowiciela. Na drugi dzień wstał, czuł się o wiele lepiej i byłby pewnie całkiem zdrowy, gdyby dał się masować przez tydzień, jak zalecił mu to ów bioenergoterapeuta. Tymczasem synowa szybko znużyła się obecnością teścia i Borkacz-senior musiał wracać do domu.

I wtedy Znachor okazał się prawdziwym człowiekiem. Powiedział:

— Jeśli pan nie może przychodzić do mnie, to ja przyjadę do pana.

I słowa dotrzymał.

Więść o przyjeździe Znachora poruszyła nie tylko całe Jaksmanice, wieś w gminie Medyka, ale także okolice miejscowości. Do Borkaczów, u których zatrzymał się ten radiesteta, wiali tłumy. Przyjeżdżali ludzie nie tylko z sąsiednich wsi, ale także z Przemysła i innych miast. Każdego dnia dom był dosłownie obleżony.

Ośrodek zdrowia w Medyce zupełnie stracił w tym czasie pacjentów z Jaksmanic. Kto by tam szedł do lekarza, gdy trafiła się taka okazja, by skorzystać z pomocy importowanego ze Śląska uzdrowiciela, człowieka z wyglądu młodego, mającego — jak stwierdziły kobiety — około trzydziestki.

Już po kilku dniach mówiono o cudownych przypadkach gwałtownego wyleczenia. Z Przemysła np. przyjechała dziewczyna ze sztywną nogą. Borkaczowa na własne o-

czy widziała, jak przed zabiegiem prowadzili skracającą się z bólu pacjentkę pod ręce. Znachor wziął ją do pokoju, sam na sam byli. Trzymał ją tam z pół godziny, ale wyszła zdrowa. On zaś miał takie ręce, jakby poparzone.

Borkaczowa wierzy w niego. Bo na przykład jej mąż był też u Nardellego i potem powiedział, że szkoda na to czasu i pieniędzy.

— Taki Nardelli — mówi kobieta — to musiałby mieć elektrownię, żeby tyle ludzi naelektrotryzował. Co innego Znachor. On bierze każdego pojedynczo...

Potrącił też czytać z oczu. Patrzył w źrenice i od razu wiedział, na jakie choroby pacjent cierpiał w przeszłości. Nawet proboszczowi powiedział, że przeszedł w dzieciństwie zapalenie płuc.

— Tu się nie ma z czego śmiać — mówią niektórzy. — W tym coś musi być, jakżeby inaczej. Najlepszy dowód, że z Przemysła nawet różne szczyty tu zjeżdżały, żeby im Znachor pomógł.

— W czym? — pytam nieśmiało.

— W poprawie zdrowia, oczywiście...

A weźmy taki przypadek: jedno dziecko miało coś takiego, jakby padaczkę. Przyjechało z matką do Znachora — i podobno pomogło. To znaczy ludzie mówią, że słyszeli, jak ktoś mówił, że słyszał jakoby miało pomóc. Tak samo było ze starszą Magdą. Była całkiem sparaliżowana, a po zabiegu rusza już jedną ręką.

Sceptyk Wadowski mruga do mnie znacząco:

— Zaprowadzę pana do tej Magdalenie. Sam się pan przekonasz...

Wchodzimy do mieszkania chorej, która na skutek wylewu krwi do mózgu straciła mowę i zdolność poruszania się. W szpitalu doprowadzono do tego, że po kilku tygodniach potrafiła już wstać o własnych siłach, przejąć po mieszkaniu, poruszać rękami. Córka chorej twierdzi z całą stanowczością, że po zabiegu u Znachora nie nastąpiła u matki żadna, najmniejsza choćby popra-

wa. Wprawdzie Znachor powiedział, że zabieg trzeba jeszcze powtórzyć i że on przyjedzie w tym celu do Jaksmanic raz jeszcze, za jakieś dwa miesiące. Musi dokończyć rozpoczęte leczenie, bo jego terapia jest długa, to nie takie byle co, na jeden dzień. Ale więcej już nie przyjechał...

Potem podobno przyjmował jeszcze w Przemyslu, gdzie na Liłowicy. Dokładnie nie wiadomo.

Czy brał pieniądze? Nikt z pacjentów nie chce rozmawiać na ten temat. W każdym razie na pewno pieniędzy nie żądał. A jeśli ktoś dał, co łaska, to jest to już chyba sprawa prywatna. Każdy może rozporządzać własnym groszem według własnego uznania. A poza tym on także przepisywał lekarstwa, głównie zioła, bo miał się też za zielarza. Czasami zalecił jakiś tam „bio-vital”, czy jak się to nazywa, albo inną odżywkę, żadnych wymyślnych leków nie stosował...

Po tygodniu wyjechał, ale nie można powiedzieć, żeby uciekł. On był rozrywany przez ludzi, więc pojechał tam, gdzie stworzyli mu lepsze warunki. A to, że teraz różnie o nim mówią, to zwykła ludzka zawiść. Bo jak przyjechał jakiś kulus, za przeproszeniem, bez nogi, to czego oczekiwaliśmy? Żeby mu noga odrosła?

Ktoś nawet plótł głupoty, że on szczególnie lubił leczyć co ładniejsze panny. Kto ma na to dowody? Jak można ocenzuwać człowieka? On umiał pomóc nawet dobrym słowem, a kiedy wiedział, że przypadek jest beznadziejny, nie brał się za pacjenta.

Wadowski krótko kwituje takie opinie:

— Ja to bym, panie, takiego.. Dłonie zaciska w pięści, pięść przystawia do brody i robi taką minę, jakby w ogóle nie wierzył w Znachora i jego dobre intencje.

JAN MISZCZAK

PS. Nazwiska występujących tu osób zostały zmienione.

Ciekawostki z historii medycyny

Co nam zostało z tych lat?

W Indiach, w czasach starożytnych, medycyna stała na wysokim poziomie. Najlepszy dowód, że Hindusi umieli już leczyć złamania kończyn, wypuszczali wodę w przypadkach puchliny brzucha, usuwali kamienie z pęcherza, umieli zszywać skaleczone jelita, wykonywali nawet... operacje plastyczne.

Kandydatom na lekarzy dawano następujące rady: „Uczeń, który chce się uczyć medycyny, musi mieć kształtny język, cienkie wargi, równe zęby, szlachetne oblicze, zgrabny nos, miłe oczy, wesołe usposobienie, przyzwrotny wygląd i musi dobrze znosić ból i cierpienia”.

— Włosy i paznokcie obcinać krótko — radził Susruta — ciało utrzymuj czyste, noś białą odzież, na nogach obuwie, a w ręce laskę lub parasol. Wygląd twój zewnętrzny powinien być skromny, a usposobienie czyste i bez złości. Bądź grzecznym w mowie i przyjaźnie usposobionym dla wszelkich jestestw żyjących oraz bacz na to, aby służący twój miał charakter dobry.

Przestrzegano też, że „lekarz ma żyć wstrzemięśliwie, nosić brodę, mówić prawdę, nie jadać mięsa; nauczycieli, biednych, przy-

jaciół, sąsiadów, pobożnych i mędrców za darmo leczyć”.

Albo mniej mędrców teraz, albo lekarzy z powołania — chciałoby się skomentować.

PODPATRYWANIE ZWIERZĄT

Wielu zabiegów medycznych nauczyli się nasi przodkowie od zwierząt. Zauważyli na przykład, że nosorożec podchodził do ostrych krzewów okaleczał się o nie i wypuszczał sobie krew. Nosorożec ten cierpiał prawdopodobnie na nadciśnienie, co skrzętnie podpatrzył człowiek i z powodzeniem zaczął stosować ten zabieg.

Ibis cierpiący na zaburzenia jelitowe, nabierał do dzioba wodę, a następnie dziób wkładał do odbytu i plukał jejita. Była to pierwsza na świecie lewatywa.

TREPANACJA

Aż trudno uwierzyć, że trepanacje czaszki wykonywane były przez ludy pierwotne. Liczne znalezione czaszki prehistorycznych posiadających otwór zrobiony za życia pacjenta, wynosi dzisiaj setki sztuk. W samej Lozrze, w południowej Francji, badacz francuski Prunieres znalazł w latach 1873—1884

aż 167 czaszek trepanowanych. Znane są też prehistoryczne czaszki peruwiańskie, które mają nawet po pięć zagojonych (!) otworów po-trepanacyjnych.

JAK MUMIFIKOWAĆ ZWŁOKI

W Egipcie balsamowano zwłoki w sposób następujący: po przecięciu brzucha, wyjmowano wnętrzności, które — po dokładnym oczyszczeniu i osobnym zabalsamowaniu — ponownie wkładano do jamy brzusznej, albo też umieszczano w osobnym naczyniu i topiono w Nilu, zachowując przy tym odpowiednią ceremonię religijną.

Mózg wyjmowano hakiem brązowym przez nos, co było zabiegiem dość skomplikowanym. Dlatego też mniej za-możnym obcinano głowę, wyjmowano mózg z czaszki przez wielki otwór potyliczny, a następnie osadzano głowę na kij, którego drugi koniec wtykano w kanał kręgowy.

Po wydobyciu wnętrzności i mózgu, płukano zwłoki winem palmowym, a następnie wkładano do jamy brzusznej taśmy płócienne, trociny, piasek, rozmaite wonne żywice i balsamy — po czym brzuch zasztywno.

Kolejną ważną czynnością było wysuszenie bądź sole-nie zwłok. Do tego celu służyła pospolita sól, do której wkładano ciało na 30—70 dni. W innych epokach do tego samego celu służył gorący asfalt, a w Babilonii miód.

Po wyjęciu zwłok z soli, następowało dokładne oczyszczenie, a potem pokrycie ciała, zwłaszcza twarzy, roz-tworem gumy. Końcowym etapem tych skomplikowanych

zabiegów było owinięcie zwłok wąską, płócienną taśmą, nasiąkniętą wonnościami.

Nie zapomniano również o amuletach, które zazwyczaj wkładano do brzucha, żeby zagrozić demonom dostęp do ciała. Tak przygotowaną mumię wkładano do pudła z drewna i stawiano najczęściej prostopadle, głową do góry.

W starożytnym Egipcie balsamowano także zwierzęta, czczone przez religię: krokodyle, koty, małpy, węże, psy, szakale i niektóre ptaki, m. in. ibisy. Dziś jeszcze znaleźć można całe cmentarze zmumifikowanych kotów, które Anglicy wywozili swego czasu w znacznych ilościach do swego kraju, jako materiał na nawozy sztuczne. W roku 1890 okręt płynący do Londynu przewiózł w ten sposób 180 tysięcy mumii kotów.

PERFUMY EGIPSKIEJ KRÓLOWEJ

Świętym obowiązkiem króla w Egipcie było strzeżenie czystości ludu. Stąd też higiena stała tam na bardzo wysokim poziomie. Kapłani np. kąpali się dwa razy w ciągu dnia i dwa razy w nocy, co trzy dni strzygli włosy na całym ciele, nosili białe szaty i unikali potraw z wiew-rzowiny, fasoli i cebuli, żeby „nie psuć czystości powietrza”.

Wysoko stała kosmetyka. Perfumy, wszelkiego rodzaju wonności, szminki i środki na porost włosów były często stosowane. W Berlinie znajduje się skrzynka toaletowa królowej egipskiej Mentuhotep, z trzeciego tysiąclecia p.n.e., której mogłyby jej zazdrościć dzisiejsze damy,

nawet te, które używają kosmetyków firmy „Coty”.

TERMITY ZAMIAST KATGUTA

Już we współczesnych czasach, podróżnicy zaobserwowali u zacofanych ludów, zaszytych w afrykańskich gąszczach, wykonywanie operacji przypominających zabiegi stosowane przez starożytnych. Np. podróżnik Felkin widział w roku 1879 cesarskie cięcie na 20-letniej kobiecie. Działo się to w Ugandzie. Jako środek znieczulający operatorzy użyli wina bananowego, które podali pacjentce w dużych ilościach. Krwawiące miejsca przypalono rozżarzonym żelazem. W dwie godziny po operacji, dziecko przyłożono do piersi matki, a jedenasto-godzinna rana była zagojona.

Inny podróżnik, Stephen-Chauvet opisuje wyjęcie strzały zębatej z klatki piersiowej, zeszyte żołądka (przebitego włócznią) oraz jelit. Rzecz działa się w Afryce środkowej. Operatorzy pograżali ręce w roztopionym maśle, a jeden z nich zeszył żołądek, używając jako „klamerek” termitów. Zbliżywszy brzości rany przeciętego żołądka, operator drugą ręką nakładał termita, który chwycił swoimi wygiętymi szczękami brzości rany. Wtedy operator paznokciem odcinał odwlok i tułów owada zostawiając głowę — i brał następnego. W ten sposób złożył 20 „klamerek”. Po pewnym czasie uległy one rozpuszczeniu i wessaniu, podobnie jak dzisiaj rozpuszcza się i wssysa katgut.

Opr. Jm

(m.in. na podstawie „HISTORII MEDYCyny” W. Szumowskiego)

Wielki duchem

„Dla różnych ludzi istnieją różne umiłowania, dla jednych będzie to praca zawodowa, dla drugich społeczna, dla innych — dom, pieniądze, posiadłość, rodzina, czy najbliżsi; dla inżyniera KAZIMIERZA OSIŃSKIEGO tym wszystkim był Przemysł. Przemysł przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Na tle tej głównej, jedynej prawie miłości i pasji życia, kształtowała się osobowość tego wybitnego przemysłowego społecznika, który całe życie i wszystko co miał oddał ukochanemu miastu” — pisał w „Roczniku Przemyskim” Krzysztof Wolski.

Mija setna rocznica urodzin KAZIMIERZA MARII OSIŃSKIEGO, do którego najbardziej znanych zasług zalicza się utworzenie muzeum w Przemysłu przy powstałym w 1909 r., z jego inicjatywy i przy współudziale, Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

Inż. Kazimierz Osiński, z wykształcenia architekt, absolwent Politechniki Lwowskiej, był człowiekiem o bardzo szerokich zainteresowaniach. Studiując na politechnice — uczył się jednocześnie na wykładach z archeologii, filozofii, historii sztuki, literatury polskiej i językoznawstwa słowiańskiego na uniwersytecie we Lwowie.

Architekt i konserwator

Jego dorobek, jako architekta, to m.in. kościoły: w Cewkowie, Dobranowicach k. Wieliczki, Luchowie, Maćkowicach, Miększu Nowym, Wacławicach, Witoszowicach, kaplica grobowa Badenich we Lwowie, a spośród budowli świeckich: ratusz w Nowym Mieście, domy ludowe w Grochowcach, Prądkowcach, Radymnie i Sieniawie, gdzie zaprojektował również szkołę. Był ponadto autorem kilku domów mieszkalnych w Przemysłu, m.in. przy ul. Krasieńskiego (dom, w którym podczas II wojny mieściło się gestapo) oraz willi przy ul. Tatarskiej.

Działalność konserwatorską rozpoczął Osiński w roku 1916, mianowany wówczas przedstawicielem na powiat przemyski lwowskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury. W latach 1917 oraz 1919-21 jeździł po Małopolsce, dokonując ewidencji zabytków dla urzędów konserwatorskich w Krakowie i Lwowie. Kierował konserwacją budowli zabytkowych, bądź przy niej współdziałał (pracował m.in. przy konserwacji kościoła OO Franciszkanów w Przemysłu, synagogi, zamku kazimierzowskiego i zamku w Krasieczynie).

Zaczął się od gemmy

Tym jednak, co wypełniało życie Osińskiego i koncentrowało główny nurt jego zain-

teresowań, było muzeum. Jeśli sięgnąć do początków tej placówki, można powiedzieć, że zrodziła się ona z chłopskiego zamiłowania do gromadzenia przedmiotów; w dziecięcym roku życia Kazimierz Osiński otrzymał nożyk krzemienisty, znaleziony w Sanie koło Hołubli, a w trzy lata później — amulet z heliotropu, znaleziony w roku 1897 przez ośmioletnią dziewczynkę (w szutrze z Sanu) na Władyczu w Przemysłu. Właśnie owa bardzo cenna bizantyjska gemma (jedyna w Polsce, podobna znajduje się w Ermitażu), z wizerunkiem Meduzy na awersie i Matki Boskiej na rewersie, zainspirowała Osińskiego do stworzenia muzeum. Wprawdzie Muzeum TPN powstało dopiero w roku 1909, ale już o kilka lat wcześniej Kazimierz, jako szesnastoletni chłopiec, ułożył wraz ze starszym bratem, Tadeuszem, akt fundacyjny muzeum — całe zbiory (archiwum i biblioteka) mieściły się wówczas w jednej szafie w rodzinnym domu Osińskich przy ul. Piotra Kmity 5.

Do momentu przekazania przez Kazimierza Osińskiego i jego brata prywatnych zbiorów Towarzystwu Przyjaciół Nauk, rozrosły się one do rozmiarów imponujących: było tam 1148 książek, które stały się zaczątkiem biblioteki publicznej przy TPN, a ponadto 2 tys. dokumentów oraz ok. tysiąca różnych eksponatów: medali, monet, pieczęci, porcelany, broni, biżuterii, sztychów, map, obrazów. Muzeum stało się pasją życia Kazimierza Osińskiego. Przez trzydzieści lat był jego kustoszem (od założenia do wybuchu II wojny światowej i w latach 1948-49) pomnażając i konserwując zbiory; w okresie jego zarządzania muzeum — liczba eksponatów wzrosła do 18 650.

Jako jeden z nielicznych podczas oblężenia Przemysłu w czasie I wojny światowej pozostał w mieście, chroniąc zbiory przed zniszczeniem, a po upadku twierdzy — przed wywozem.

Badacz przeszłości

Archeologia była tą dyscypliną i tym działem muzealnym, który interesował Osińskiego najbardziej. Założył i prowadził stację archeologiczną — jedną z pierwszych w Polsce — której zadaniem miało być „ umiejętne dokonywanie wykopalisk, ich oczyszczanie oraz konserwacja zabytków, dzieł sztuki i kultury.”

Sam Osiński miał na polu archeologii niemałe osiągnięcia, w jednej z publikacji czytamy o „niezmiernie ciekawych odkryciach archeologicznych zabezpieczonych przez kustosa K. Osińskiego”, wśród których znalazło się stanowisko paleolityczne w Przemysłu (na terenie cegielni Teicha przy ul. Słowackiego), cmentarzysko z okresu wczesnośredniowiecznego z

Kazanowa, z terenu zamku i innych rejonów Przemysła.

Osiński miał aspiracje naukowe i prowadził na własną rękę prace nad wykopaliskami. Chętnie jednak zasięgał opinii autorytetów naukowych i nawiązywał z nimi współpracę. W roku 1932 wysłał do Lwowa, do opracowania naukowego, jedno z najciekawszych znalezisk paleolitycznych, wśród których znajdowała się czaszka ludzka stanowiąca ważny przyczynek do poznania człowieka paleolitycznego z terenów nadsańskich. Niestety, w czasie II wojny światowej eksponaty zaginęły.

Realizacji archeologicznych pasji nie przeszkodziła nawet wojna. Osiński, zmobilizowany w roku 1939, jako kapitan do pułku saperów, przedostał się po klęsce wrześniowej na Węgry, skąd — poprzez Jugosławię i Grecję — trafił do Palestyny, a potem do Egiptu. Przebywając tam w latach 1942-47 uczestniczył, w prowadzonych przez zagranicznych archeologów, wykopaliskach, i tam właśnie — legalną, bądź nie całkiem legalną drogą — wszedł w posiadanie sporej ilości eksponatów z obszaru Morza Śródziemnego, gromadząc je oczywiście z myślą o przemyskim muzeum. Miał z tego tytułu niemałe kłopoty, gdy zainteresowane władze upomniły się o zwrot części przedmiotów.

Dziedzina, która zajmowała Osińskiego w stopniu chyba równym archeologii, była etnografia. Nie tylko publikował prace poświęcone tej tematyce, ale także gromadził zbiory. Jedną z jego znaczących publikacji z zakresu etnografii jest praca z roku 1909 pt. „Runy słowiańskie u ludu”.

Był ponadto archiwistą — twórcą i pierwszym dyrektorem państwowego archiwum w Przemysłu, badaczem nie tylko najstarszej przeszłości, ale i dziejów najnowszych miasta.

Patriota i humanista

Z okresu pobytu Osińskiego na Bliskim Wschodzie wywodzi się jeszcze jedno z jego przedsięwzięć: założył on mianowicie w roku 1947 w Jerozolimie Wschodnią Ligę Pokoju, której przyświecała idea zbratania ras, narodów i religii.

Pasja społecznika i humanisty cechowała wszelkie poczynania tego człowieka. Jako zdolny architekt nie mógł narzekać na brak środków do życia; nie należał jednak do ludzi, którzy inwestowali w siebie — praktycznie wszystkie środki finansowe przeznaczal na cele społeczne, „topiąc” je głównie w muzeum, gdy borykało się z trudnościami finansowymi.

Pośród rozlicznych zajęć zawodowych i społecznych,



Ten portret Kazimierza Marii Osińskiego wykonał również sławny przemyslanin — artysta malarz Marian Stroński.

Reprod. JAN A. GRUNTOWICZ

znajdował Osiński miejsce na opiekę nad ubogimi dziećmi i bezdomnymi zwierzętami.

Już we wczesnej młodości przejawiał dużą aktywność społeczną, działając w licznych organizacjach i tworząc w Przemysłu koła niektórych spośród nich. Należał m.in. do „Sokoła”, do Towarzystwa Wstrzemięźliwości „Eleuteria”, Towarzystwa zwalczania chorób „W” „Ethos”, Towarzystwa Przeciwalkoholowego i wielu innych. Był współorganizatorem i wykładawcą na bezpłatnym kursie dla robotników w Czytelni im. M. Borelowskiego przy towarzystwie „Znicz”. Kto wie, czy to nie on właśnie odkrył Kazimierza Opalińskiego, później znanego aktora, który w liście do jego siostry pisał: „... Kazimierzowi zawdzięczam, że wyuczył we mnie talent aktorski i kazał mi się nauczyć koncertu Jankiela z „Pana Tadeusza”, który to wiersz deklamowałem w Czytelni Borelowskiego, i w kole akademickim „Znicz”.

W biografii Osińskiego odnotowano fakt, iż został w roku 1904 zatrzymany przez policję w związku z uliczną manifestacją patriotyczną. Do roku 1913 prowadził wśród robotników ożywioną działalność nazywając się „referentem wychowania narodowego”.

W listopadzie roku 1918 brał udział w walkach o Przemysł, będąc na krótko komendantem odwachu i sprawując funkcję parlamentarzysty pomiędzy walczącymi stronami. Opiekował się ukrywającymi legionistami, zbierając jednocześnie z własną archiwizacją i muzealnictwem pieczołowitością — dokumenty i pamiątki.

Po wyzwoleniu, w roku 1919 był współprojektantem odznaki „Gwiazda Przemysła” i sekretarzem jej kapituły. Osiński był też współinicjatorem budowy pomnika „Orlą Przemyskich” (przez pewien okres sekretarzem komitetu

budowy), którą to akcję propagował na łamach czasopisma „Wzloty”.

W latach międzywojennych współpracował z Polskim Związkiem Zachodnim (był sekretarzem założonego przez siebie koła).

Nie było chyba dziedziny i rzeczy, na której Kazimierz Osiński nie znalazł się choć trochę. Uczył przedmiotów zawodowych w jarosławskiej „budowlance”, rysunku w Liceum im. Słowackiego w Przemysłu, był zaprzysiężonym grafologiem — rzeczoznawcą sądowym. Interesował się teozofią i okultyzmem, numizmatyką, sfragistyką i mnóstwem innych dyscyplin.

Pisał w przemyskiej prasie. Praktycznie sam redagował dwutygodnik „Wzloty” w latach 1934-39 oraz krótko ukazującą się „Przemyską Prawdę” (miesięcznik). Publikował ponadto w „Tygodniku Przemyskim”, „Wiadomościach Wojennych” (podczas I wojny światowej) i w „Ziemii Przemyskiej”. Od ukazania się pierwszego numeru do wybuchu wojny wchodził w skład komitetu redakcyjnego „Rocznika Przemyskiego”, w którym także zamieszczał publikacje.

Schylek życia człowieka, który podporządkował wszystkie swe poczynania rozwojowi życia intelektualnego, kulturalnego i społecznego Przemysła, nie był godny pozazdroszczenia. Zwolniony z funkcji kustosa, posądzony o tzw. „szepetaną propagandę”, został w 1950 roku aresztowany, a rok później skazany na trzy lata więzienia. Wszedł wcześniej warunkowo zwolniony. Nie powrócił już do muzeum, którego był twórcą, zajmując się pod koniec życia teozofią i okultyzmem. Zmarł w roku 1956. O dziele jego życia mogą powiedzieć trzy odznaczenia: Order Polonia Restituta, Krzyż Walecznych i Złoty Krzyż Zasługi.

Oprac. BS

Jestem naga

Naga kobieta zawsze stanowiła dobry pretekst do tego, by jakąś — mniej lub bardziej wyszukaną — metaforą z kręgów tzw. „wielkiej sztuki” połączyć z zaspokojeniem najprostszymi ludzkimi oczekiwaniami. Bo metafora nie do każdego dotrze, a na goliznę każdy chętnie popatrzy. Z zadowoleniem lub też z oburzeniem, lecz raczej nie pozostanie całkowicie obojętny. A obojętność publiczności to przecież największa klęska dla artysty.

„Striptiz” — kabaretowy lub rewiowy występ taneczny połączony ze stopniowym zdejmowaniem z siebie ubrania przez tancerkę, aż do nagości — definicja zaczerpnięta ze „Słownika języka polskiego” jest prosta, precyzyjna i nie pozostawiająca niedomówień. Jednak aura jaka towarzyszy striptizowi pełna jest najróżniejszych smaczków, sensacyjek, mitów, plotek i domniemań. A jaka jest wobec tego prawda?

„Prawda jest naga” — wołają od lat przeróżni prezenterzy anonsując w ten sposób występ striptizerki i błyszcząc przy okazji własną elokwencją.

Jeszcze nie tak dawno unosił się nad striptizem duch elitaryzmu, a serwowały to danie tylko nieliczne lokale rozrywkowe, niekiedy przesznurowano ten numer w rejonach wspomnianej już „wielkiej sztuki”. Z czasem jednak, znanym u nas obrotem rzeczy, postawiono na ilość. Wszak w socjalizmie zarówno sztuka jak i rozrywka (nie mówiąc już o pracy) jest dla każdego. Skoro więc wszyscy chcą popatrzeć — niech patrzą. Striptiz stał się więc niemal zwyczajną codziennością wielu knajp, wkroczył śmiało zarówno na renomowane jak i najbardziej prowincjonalne (zaimprowizowane) estrady, skumał się nawet z paroma, wcale nie podkasanymi, Muzami. Drażąc zaczęli ten problem publicyści, próbując dociec jakiejś ostatecznej (nagiej?) prawdy, zostawiając przy tym zwykle parę frapujących nie-

domówień. Podobno zajęli się również tym zjawiskiem socjologowie, prowadząc specjalistyczne badania nad percepcją striptizowej publiczności.

„MARIA TRIOLLA” jest striptizerką. Występowała w Przemyslu i innych miejscowościach naszego województwa w programie estradowym „Jak zabawa to zabawa”. Rozmawiamy w przerwie pomiędzy występami w przemyskim WDK.

— Trochę obawiam się naszej rozmowy. To co mam do zaoferowania, zobaczył pan podczas występu. Chce pan dowiedzieć się o mnie czegoś więcej?

— Widziałem tylko ciało. A dusza?

— Chce pan dotrzeć do bardziej osobistych czy nawet intymnych spraw?

— A warto?

— Cóż, mam podobne problemy jak inni ludzie, a codzienność striptizerki również nie wygląda tak kolorowo, jak się to niektórym wydaje.

— Zaczniemy więc od krótkiej prezentacji: „Maria Triolla”, zatrudniona...

— ...w Estradzie Łódzkiej jako tancerka. Nie ma specjalnych angaży na striptizerkę, więc figurujemy jako tancerki. I nie jest to żaden kamuflaż, bo taniec to nieodłączny element naszych występów.

— Od kiedy pracuje Pani w tym zawodzie?

— Od czterech lat. Nie uważam jednak tego za zawód. Jest to tylko moje obecne, tymczasowe zajęcie. Z zawodu jestem pielęgniarką.

— Jednak zamiast do przychodni trafiła Pani na estradę.

— Tak, zaraz po ukończeniu szkoły pielęgniarzkiej poznałam ludzi, którzy umożliwili mi start w tej branży. Był to właściwie zupełny przypadek.

— Mocno przeżyła Pani swój debiut?

— Wiem o co chce pan zapytać — czy nie miałam jakichś zahamowań lub moralnych oporów, kiedy po raz pierwszy publicznie rozbrajałam się do naga? Wiele dziewcząt opowiada potem jak płakały po pierwszym występie i ile ich to zdrowia kosztowało... Otóż ja nie miałam takich oporów. Jeżeli miałam — to grubo, grubo wcześniej. Mój debiut był udany i nie czułam żadnego moralnego kaca.

— I w późniejszej Pani karierze nie było żadnych kryzysów ani trudnych momentów?

— Nie, nigdy nie potknęłam się w trakcie występu. Odpukać. Jakoś dawałam sobie radę. Moje propozycje na ogół podobały się managerom. Nigdy nie korzystałam z pomocy choreografa. Sama aranżowałam swoje kolejne numery. Lubię to.

— Co trzeba spełniać, by być dobrą striptizerką?

— Przede wszystkim wyczuć rytmu, umiejętność wdzięcznego, bezpretensjonalnego poruszania się. Dużym atutem jest przygotowanie baletowe. No i swoboda. Nie każda dziewczyna potrafi się swobodnie rozbrajać. O wyglądzie fizycznym nie wspomnę. Trzeba przecież coś ludziom pokazać.

— Czy odczuwa Pani tzw.

„zawodową satysfakcję” w trakcie występu?

— Jasne. Kiedy wychodzę na estradę chwytam zaciekawione, zainteresowane spojrzenia publiczności. To dla mnie frajda. Wie pan, widzę niekiedy, że ludzie się wstydzą. Za mnie. Bo ja wstydu na estradzie nie odczuwam. Najczęściej zresztą zażenowane są kobiety. Bardzo rzadko się zdarza, by w trakcie występu ktoś przeszkadzał, czynił jakieś głupie uwagi. Właśnie to, że ludzie nie przeszkadzają, tylko, po prostu, patrzą z uwagą, uważam za swój sukces.

— Niektórzy uważają, że wykonywanie striptizu trąci ekshibicjonizmem...

— Niech sobie uważają, ich sprawa. Ekshibicjoniści to biedni, zakompleksieni i nieszczęśliwi ludzie. Wątpię, by ktokolwiek z nich potrafił się z wdziękiem przy ludziach obnażyć. Są tylko żalośni i trzeba im współczuć. Ale niech pan nie myśli, że ja uczucie wstydu odstawiam do kąta. Ja mówię tu cały czas o estradzie, a w życiu jestem taką samą dziewczyną jak tysiące innych. Nie byłam nigdy na plaży nudystów. Nie chciałam. Chyba wstydziałabym się tam rozebrać. Myślę, że czułabym się tak samo jak te kobiety, które spuszczały oczy podczas moich występów.

— Współcześni purytanie oskarżają was o...

— ...o to, że jesteśmy dziewczynkami, uwodzicielkami i diabli wiedzą kim jeszcze. Myślę pan, że jakkolwiek moja deklaracja w tym względzie coś zmieni? Każda z nas ma swoje prywatne życie i każda sama zapracowuje na swoją opinię.

— Zajęcie striptizerki nie przeszkadza Pani w życiu prywatnym?

— No, wie pan, raczej nie — choć różnie z tym bywa. Moi rodzice myślą, że jestem tancerką, choć podejrzewam, że domyślają się prawdy. Chłopcu, z którym do niedawna chodziłam, nie przeszkadzało to wcale...

— Już Pani z tym chłopcem nie chodzi?

— Nie, ale to zupełnie inna historia.

— Krążą mity o waszych zarobkach.

— Sam pan mówi — mity. Stawka 900 złotych za występ pozwalała co prawda zarobić wielokrotność pensji przeciętnej pielęgniarzki, jednak nie są to aż tak oszalamiające pieniądze, a w częstych podróżach wydatki są znaczne.

— Co Pani będzie robić w przyszłości? Kariera striptizerki kiedyś się skończy.

— Oczywiście, liczę się z tym. Jeszcze może dwa, trzy lata będę striptizerką, a potem wrócę do swojego zawodu. Szkoda tylko, że mój dyplom wkrótce straci ważność i będę musiała składać powtórny egzamin na pielęgniarkę. Za-uważałam, że już drugi raz wymówił pan słowo „kariera” z leciutką ironią. Słusznie, ja też nie traktuję tego zajęcia jako wielkiej kariery. Po prostu wykonuję zajęcie, które pozwala mi żyć swobodnie, tak jak chcę, jak lubię...

Rozpoczyna się kolejny występ. „Maria Triolla” dyskretnie przemyka do garderoby. Za chwilę, w blasku kolorowych reflektorów, będzie z siebie zrzuciła szatki. Ludzie popatrzą.

ZDZISŁAW SZELIGA

z tekstu Edwarda Kmiecika



STANISŁAWA ORZECH
główna księgowa Okręgowej
Spółdzielni Mleczarskiej
w Radymnie

Tadeusz Piekło

Rekwizyty

Na dnie powietrza — nasze wątłe ciała,
zlepione z wody, gliny i przestrzeni,
przemykające w labiryntach cieni,
skostniałe w chłodach, lepkie od upałów.

A ponad nimi, w niedościgłych dalach
trwają, mijają atrapy dla myśli,
która dosięgnąć pragnie i uściślić
to, co się w zmysłach jedynie dopala.

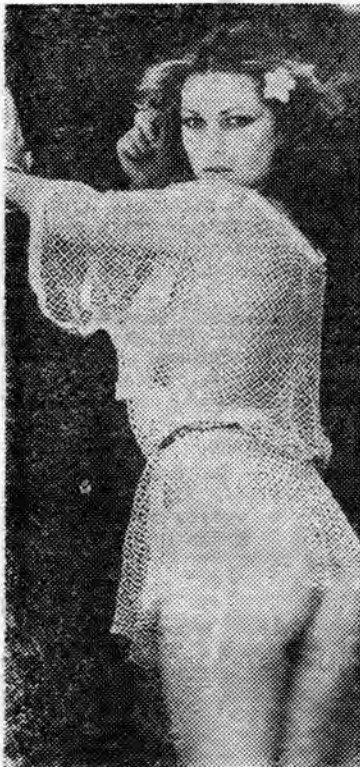
Nie wiedząc wiele, nie widząc daleko —
błądzimy w gąszczu materii i czasu,
jak ślepe dziecko wśród gęstwiny lasu,
z zastygłą kroplą mroku pod powieką.

Tu mamy swoje święta i ołśnienia,
wszechwładnie groźne piękno przenikania,
co niszczy dawne, by nowe odsłaniać,
zanim przemienie w porządku istnienia.

W zięjące próżnie, w nocie lodowcowe
wodą nas coraz dalej wielkie ognie.
Wiemy, za nimi — bije niewymowne
źródło praźródła, słowo poza słowem.

Gubiąc pojęcia, odrzucając z góry
grządkę porządków, jakie myśl uprawia —
pragniemy pojąć niepojęte prawa,
istotę i ład najwyższej natury.

Nieodgadnione intuicji lotem
i niedostępne chcemy dojrzeć szczyty.
Wszystko, co mamy — to te czarnoziółte,
mylące, gigantyczne rekwizyty.



To nie jest „Maria Triolla”, ale jedna z dziewczyn, które wykonują podobne jak ona zajęcia.

Repr. R. PAWŁOWSKI

Jasełka po staropolsku

Jasełka są nieodłącznym elementem Świąt Bożego Narodzenia i mają swą bogatą historię. Do Polski przywędrowały gdzieś u schyłku XIII wieku i przechodziły różne ewolucje. Gwoli ścisłości trzeba wyjaśnić, że określenie to używane jest w dwóch znaczeniach. Na ogół kojarzy się z widowiskiem scenicznym mającym za treść narodziny Chrystusa. Ale jasełka to także zestaw zwykłych figurek — czyli — po prostu — szopka ustawiana w okresie świąt w każdym kościele i w wielu domach. Ta statyczna forma była zresztą pierwszą i dopiero później zaczęto rozpowszechniać inne: teatralne lub kukielkowe. Trochę opowiada nam o tym Jędrzej Kitowicz, który w swym słynnym „OPISIE OBYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III” poświęcił jasełkom cały rozdział (tu cytowany jedynie w fragmentach). Warto więc chyba potrudzić się trochę, by przebrnąć przez gąszcz staropolszczyzny — zwłaszcza że jasełka to tradycja piękna i mocno w naszym kraju zakorzeniona.

„(...) Ten, co pierwszy wymyślił jasełka, o których niżej będę pisał, rozumiał, że jasła i żłób są imiona jedną rzecz znaczące (...), przeto lalkom swoim i fraszkom¹⁾ dziecinnym, którym wyrażał Narodzenie Chrystusowe, nadał imię jasełka. Które, kiedy nastąpi do Polski, nie wiem, jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich kościołach były używane; obchodzone je tak jak groby wielkopiątkowe, lubo mało co²⁾ ludzie stateczni, studenci z dyrektorami i młodzież doroslejsza obojczy pici, pospółstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła a czasem zajmujące cały ołtarz, niżej i wyżej po bokach, tylko jedną menzę³⁾ ołtarzową nie zaprzętąną sobą zostawiając dla odprawowania mszy świętej wolną.

Była to w pośrodku szopka mała na czterech słupkach, daszek słomiany mająca, (...) pod tą szopką zrobiony był żłóbek, a czasem kolebka wielkości ćwierćłokciowej, w tej lub w tym osóbka Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płót-

na konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jaskini płatków⁴⁾ bławatnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłóbku z jednej strony wół i osiel z takiejże materii jak i osóbka Pana Jezusa ulane lub utworzone, kłęczące i puchaniem⁵⁾ swoim Dziecię Jezusa ogrzewające, z drugiej strony Maryja i Józef stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt namiętności kochania i podziwienia wyrażający.

W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający Gloria in excelsis Deo. Toż dopiero w niejkiej odległości od jednego do drugiego pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący Mu dary swoje, ten masła garnuszek, ów syrek, inny baranka, inny kozł; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigający na ramionach barany, kozły; między którymi osóbki rozmaite stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa,

zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, szynkarki różne trunki szynkujące, niewiasty robiące masło, dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających i tym podobne akcje ludzkie.

(...) Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednokowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniesły w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchomości (...). Tam Żyd wytrzymał futrem pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania, które nadchodzący zniechęca żołnierz Żydowi porwał. Żyd futra z ręki wypuścić nie chciał. Żołnierz Żyda bił, Żyd porzuciwszy futro, uciekał. Żołnierz wydarł futro Żydowi przedawał nadchodzącemu mieszczaninowi, a wtem Żyd skrzywdzony pokazał się niespodzianie z żołnierzami i instygatorem⁶⁾, biorącym pod

wartę żołnierza sprzedającego futro i mieszczanina kupującego. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzekład: chłopów pijanych bijących się palcami albo szynkarka tańcząca z gachem i potem od diabła razem oboje porwani, albo śmierć z diabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trący i inne tym podobne akcje ludzkie do wyrażenia tatwiesze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobaty, że kościoły napelnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze wstępującym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przymykając jedna przez drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadł wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyją⁷⁾, dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych, kiedy uciekający w tył przed batogiem, jedni przez drugich na kupy się

wywracali, drudzy rzeźwo z ławek i z ołtarzów zskakując jedni na drugich padali, tłukąc sobie łby, boki, ręce i nogi, albo guzy i sińce bolesne o twarde uderzenie odbierając.

Takowe reprezentacje ruchomych jasełków bywały — prawda — w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i niesporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dlatego, gdy takowe reprezentacje coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich, a tylko pozwolił wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdobniały, w drugich wcale zostały zamiecane⁸⁾.

1) fraszki — zabawki, 2) mało co — rzadko, 3) mensa — tu: wierzchnia płyta ołtarza, 4) płatki — skrawki, 5) puchanie — chuchanie, 6) instygator — prokurator, 7) reprezentacyja — widowisko.



Rys. E. KMIECIK

Gwiazdkowe prezenty...

Święta Bożego Narodzenia od wieków otacza jakże bogata tradycja. Posiada ona swe źródła w obrzędowości religijnej i świeckiej. Ich nośność zdumiewa, bo wiele zwyczajów naszych praojców zachowało się do dnia dzisiejszego. Tradycja jest wszechobecna. Uświęca przysądanie potraw, życzenia, a także prezenty. No właśnie, prezenty, prezenty... Któż z nas nie lubi ich otrzymywać? Nasi miłusińscy najszczerzej i najwdzięczniej okazują swą radość po otrzymaniu gwiazdkowych upominków. Nie ukrywajmy — my dorośli również przejawiamy inklinacje do oczekiwania na „święteczne niespodzianki, dyskretnie mierzące barwno od ozdób choinki w naszych domach, czy przypadkiem pośród gałązek nie zawisło parę „zielonych”, albo dajmy na to — naręczny zegarek elektroniczny. Te skłonności — należy domniemywać — odziedziczyliśmy po naszych przodkach.

Warto przeto wiedzieć, jaki rodowód ma zwyczaj obdarowywania bliskich prezentami w okresie świąt. Dla ścisłości należy dodać, że w dawnych czasach dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy, święcono je głośno, żarliwie, słowem wielka fetal! Pisał MIKOŁAJ REJ w „Postylii”: „To już więc tam na dzień Bożego Narodzenia nie będzie li, włócząc się całą noc, urzeszczał, drzwi wybijał, a kielbas nie nabiera, albo iż całą noc kostki grając, szczęścia nie szuka, już jakoby tego święta nigdy nie święcił”.

Jak długi jest więc zwyczaj wręczania prezentów? Niektórzy autorzy utrzymują, iż sięga on siedemnastego stulecia. W tym czasie upominki dawano wyłącznie służbie. Osobom bliskim wręczano je na Nowy Rok. Zwyczaj dawania prezentów świątecznych rodzinie przyjął się w drugiej połowie XVIII wieku w zaborze pruskim, a rozpowszechnił się w Królestwie Kongresowym. Można zatem stwierdzić, że był to obyczaj niemiecki, podobnie jak ubieranie choinki we wnętrzach domów mieszkalnych.

Pierwotnie prezentami obdarowywano się na Boże Narodzenie, by następnie przenieść tę tradycję na Wigilię lub na Nowy Rok. Jedną dary rozsyłali, inni upominali się o nie. Ci ostatni, rzecz rozumiała, wywodzili się z ubogiego ludu. Weszło w zwyczaj, że wiejscy parobcy, bakalarze, a niekiedy organisci — chodzili od chaty do chaty, nie omijając dworu i zbierali tzw. koledę. Towarzyszyli temu pieśni, zazwyczaj stare i częstokroć niezrozumiałe. Odpiewywano także życzenia adresowane do poszczególnych członków rodziny. Były to proste rymowane układanki.

Prezenty otrzymywali także wielmożni. Krakowskie archiwalia dostarczają licznych przykładów dotyczących tego zwyczaju. Warto wymienić dla przykładu, że miasto wypłacało „pro calenda”, w wysokości połowy grzywien, pokojowym królowej Jadwigi. Sam monarcha z małżonką otrzymali w roku 1396 złote kubki i misy, pierścienie itp. Dostojnicy państwowi otrzymywali baryłki wina różnych gatunków, albo kufy okowity. Bywało, że otrzymywali na prezent sukna, falendysz lub grodetur (cienka tkanina jedwabna). A skoro już o Krakowie mowa wypada podkreślić również i to, że okres świąt, najdotkliwiej odczuwali miejscowi rzemieślnicy. Obowiązujący w cechu rzeźników zwyczaj nakazywał, aby każdy z cechmistrzów, stosownie do posiadanych jatek, składał w naturze mięso, które następnie przekazywano osobom, na których przychylności ofiarodawcom szczególnie zależało.

Jak więc z tego wynika, także zwyczaj składania sobie prezentów ma różne formy. Moim zdaniem istotną różnicą między dawnymi a współczesnymi sposobami i zasadami honorowania tegoż polega na tym, że obecnie dawane prezenty są odwzajemniane. I to jest bardzo wdzięczne. A swoją drogą wypada wyrazić ciekawość, czy dostojnicy i urzędnicy państwowi w przeszłości zasłużyli sobie na wyborne gatunki win?

H. GRZYMUZA

Tradycje wigilijnego polowania

Jedną z miłych i atrakcyjnych zarazem tradycji polskich myśliwych jest wigilijne polowanie. Pogoń za zwierzyną w przededniu Bożego Narodzenia nigdy nie należała do wielkich łowów. Słowo „pogoń” jest w tym przypadku nieadekwatne, bowiem były to zazwyczaj krótkie polowania. Krótkie, bo myśliwi, jak każde obywateli, musieli powrócić do swych domów zanim na nieboskłonnie pojawiła się pierwsza gwiazda, by wspólnie z domownikami zasiąść do wigilijnej uczy.

Mimo to rozkłady na polowaniach — jak to zwykli mawiać myśliwi — były częstokroć zaskakujące. Według zwyczajów, każdy myśliwy miał za zadanie opolować ostępy o najlepszym stanie zwierzyny.

Sądono przed laty, że owocom wigilijnych łowów sprzyjało błogosławieństwo św. Huberta — patrona myśliwych. Ponadto wiercono, że jak powiedzieć się owo polowanie, tak będzie dopisywało szczęście przez cały sezon. W tym miejscu godzi się podkreślić, że dawnymy czasom zwierzyny był nieporównanie lepszy w stosunku do tego co mamy obecnie.

Powracając do przypomnianych powyżej wierzeń należy stwierdzić, że myśliwi ochoczo wyruszali w Wigilię w knieje lub pola, ciekawo co przyniesie nadchodzący rok. Przekasali postne pierożki z grzybami lub kapustą, chwając sobie ich wyborny smak i uzdolnienia swoich połowic. Po zakończeniu polowania składali sobie życzenia, a najstarszy wiekiem wznosił toast za pomyślność przyszłych łowów.

Obecnie tylko nieliczne kola łowieckie podtrzymują tradycje wigilijnych polowań. Najistotniejsze jest jednak to, że ten uroczony zwyczaj nie poszedł w całkowite zapomnienie.

HG

ZNAKI DROGOWE

(VI)

10. Zmiany w znakach drogowych poziomych

Znakami drogowymi poziomymi są umieszczone na nawierzchni drogi linie ciągłe lub przerywane, pojedyncze lub podwójne, strzałki, napisy, symbole lub inne linie związane z oznaczeniem określonych miejsc na tej nawierzchni. Linie uważa się za ciągłą jeżeli jej długość przekracza 20 m. Linia ciągła podwójna rozdziela pasy ruchu o przeciwnych kierunkach. Linia przerywana podwójna po obu stronach pasa ruchu (usytuowanie między skrzyżowaniami) oznacza pas o zmiennym kierunku ruchu otwieranym i zamykanym sygnałami świetlnymi (nowy rodzaj sygnalizacji świetlnej, o którym pisze się dalej). Linia przerywana, w której przerwy są krótsze od kresów, oznacza linię ostrzegawczą uprzedzającą o zbliżeniu się do linii ciągłej lub miejsca niebezpiecznego. Krawędź jezdni może być oznaczona linią ciągłą lub przerywaną — przejeżdżanie przez tę linię jest dozwolone tylko w tych miejscach, w których jest linia przerywana. Art. 40, ust. 1, pkt. 5, ustawy „Prawo o ruchu drogowym” zabrania zatrzymywania i postój: na jezdni obok linii przerywanej (wyznaczającej krawędź jezdni) oraz na jezdni i na poboczu, wzdłuż linii ciągłej wyznaczającej krawędź jezdni. Z ustawowego zakazu wynika, że zatrzymanie lub postój pojazdu są dopuszczalne na poboczu drogi, której krawędź jezdni jest wyznaczona linią przerywaną.

„Przeście dla pieszych” jest oznaczone wyłącznie wieloma liniami równoległymi do osi drogi (tzw. zebra).

„Miejsce bezwzględne zatrzymania pojazdu” (wynikające z znaku STOP lub znaku STÓJ) jest oznaczone dla danego pasa ruchu linią ciągłą prostopadłą do osi jezdni.

„Miejsce warunkowego zatrzymania pojazdu” (wynikające z znaku USTAP PIERWSZENSTWA PRZEJAZDU) jest oznaczone dla danego pasa ruchu równoramiennymi trójkątami zwróconymi wierzchołkami do poruszającego się pojazdu. Podstawy tych rzędem namalowanych trójkątów tworzą linię prostopadłą do osi jezdni.

„Miejsce warunkowego zatrzymania pojazdu” (wynikające z innych przyczyn niż ww.) jest oznaczone dla danego pasa ruchu linią przerywaną, prostopadłą do osi jezdni.

Zatrzymanie pojazdu przed liniami oznaczającymi miejsca bezwzględne lub warunkowe zatrzymania powinno nastąpić w takim miejscu, aby cały pojazd znajdował się przed linią.

„Linia wyznaczająca przystanek pojazdów komunikacji publicznej (linia łamana, zygzakowa, usytuowana wzdłuż jezdni) określa długość odcinka drogi, na którym obowiązuje zakaz zatrzymywania innych pojazdów.

„Linie wyznaczające miejsca postój” (bez zmian) określają sposób parkowania pojazdu oraz zakaz parkowania obok tych miejsc.

„Linia wyznaczająca pas postójowy wzdłuż krawędzi jezdni” (linia przerywana, gruba, namalowana równoległo do kra-

wężnika, w odległości od niego większej niż przeciętna szerokość pojazdu).

„Linie wyznaczające stanowisko postójowe zastrzeżone (koperta)” określają miejsce przeznaczone dla niektórych rodzajów pojazdów ustalonych przez terenowy organ administracji państwowej — postój w tym miejscu innych pojazdów jest zabroniony.

Napis „BUS” na pasie ruchu wskazuje, że dany pas jest przeznaczony dla autobusów (trolejbusów) komunikacji miejskiej.

Napis np. „30” na pasie ruchu wskazuje obowiązujące ograniczenie prędkości wyrażone w km/h.

Rysunek „rower” na pasie jezdni oznacza, że droga lub pas jezdni są przeznaczone tylko do ruchu rowerów jednośladowych.

11. Zmiany w sygnalizacji świetlnej

Znaczenie trójbarwnej sygnalizacji świetlnej pozostaje nie zmienione. Usankcjonowano jednocześnie nadawanie sygnałów czerwonego i żółtego, które oznacza to samo co pojedynczy sygnał czerwony (zakaz wjazdu i wejścia), a nadto oznacza, że za chwilę zapali się sygnał zielony (zezwolenie na ruch). Dla przypomnienia podaje się, że zezwolenie na ruch (sygnał zielony) nie może być egzekwowane jeżeli:

- 1) ruch pojazdu utrudniłyby opuszczenie jezdni pieszym, którzy wkroczyli na nią podczas sygnału zielonego;
- 2) ze względu na warunki ruchu na skrzyżowaniu lub za nim opuszczenie skrzyżowania nie byłoby możliwe przed zakończeniem nadawania sygnału zielonego.

Jeżeli sygnalizator nadaje sygnały tylko dla jednego kierunku jazdy — to sygnał zielony ma kształt strzałki, a na sygnałach żółtym i czerwonym znajdują się czarne strzałki.

Zakończony cykl informacji o zmianach znaków i sygnałów drogowych nie zastąpi czytelnikom określonych przepisów i nie może służyć jako materiał szkoleniowy dla kierujących pojazdami. Intencją autora było przybliżenie ogółowi czytelników problematyki zmian podstawowych przepisów o ruchu drogowym, bowiem nowe prawo o ruchu drogowym zaczęło działać już 1 stycznia 1984 roku. Omówienia zmian dokonano w sposób, niestety, werbalny, gdyż warunki techniczne nie zezwalały na druk kolorowych znaków i sygnałów.

Opanowanie — i to bezbłędne — nowych przepisów o ruchu drogowym jest obowiązkiem każdego kierowcy. Każdy kierujący i osoby piesze muszą znać te przepisy w zakresie wystarczającym do bezpiecznego poruszania się po drogach. Czas nagli. Termin poznania nowych aktów normatywnych mija 31 grudnia 1983 roku, a później, nie można będzie się tłumaczyć nieznaną sobie prawa.

Przepis ten stosuje się również w razie wskazywania podwójną strzałką dwóch różnych kierunków jazdy. Sygnalizatory nadające sygnały przeznaczone tylko dla pojazdów skręcających w lewo mogą nie być umieszczone po prawej stronie drogi. Jeżeli na skrzyżowaniu wraz z sygnałem czerwonym jest nadawany sygnał w kształcie zielonej strzałki skierowanej w prawo lub lewo (nowość), oznacza to, że skręcanie jest dozwolone we wskazanym kierunku w najbliższą drogę na tym skrzyżowaniu (pozostałe warunki skręcania są nie zmienione). Przepis ten stosuje się również, jeżeli sygnał w kształcie zielonej strzałki jest umieszczony pod pozostałymi sygnałami (nie gaśnie przy kolorze żółtym lub zielonym) lub jest zastąpiony tabliczką z zieloną strzałką (jak do tej pory).

Kierujący pojazdem, który wjechał na skrzyżowanie, może je opuścić nie czekając na sygnał zielony dla swego kierunku jazdy — oczywiście pod warunkiem, że po drodze, na której ruch jest otwarty, nie poruszają się pojazdy i piesi. Jeżeli jednak sygnalizator nadający sygnał czerwony znajduje się przed jezdnią lub nad jezdnią, przez którą należałoby przejechać opuszczając skrzyżowanie — opuszczenie skrzyżowania jest zabronione. Oprócz sygnalizatorów w kształcie zielonej strzałki i sygnalizatorów żółtych i czerwonych z czarnymi strzałkami wprowadzono:

1) sygnalizator czerwony w kształcie dwóch skrzyżowanych kresów „X” — oznaczający, że wjazd na dany pas ruchu jest zamknięty;

2) sygnalizator zielony w kształcie strzałki skierowanej do dołu — oznaczający, że wjazd na pas ruchu jest otwarty.

Sygnalizatory te zamykają i otwierają pas o ruchu zmiennym (wyznaczone podwójnymi liniami przerywanymi po obu stronach pasa ruchu).

WITOLD CZYŻYKIEWICZ



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Horoskop

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

W wigilijny wieczór pohamuj wrażliwość, choć nie będzie to łatwe. Spróbuj uśmiechnąć się przez łzy. Fortuna kołem się toczy. Wreszcie i Twoja karta się odmieni. Nie popadaj w pesymizm. Jest Ci ciężko, ale możesz liczyć na przyjacieli i wypróbowanych przyjaciół.

WODNIK (21 I — 19 II)

Dobiega końca rok, kończą się też pewne rozprawy w nim sprawy. Powinieneś mieć więcej luzu. Czas ten poświęć rodzinie — na rozmowy i zabawy z dziećmi nigdy go za wiele. Pomyśl o Sylwestrze — solenizancie i o zabawie w ten wieczór. Żonie też się coś od Ciebie należy.

RYBY (20 II — 20 III)

Nie rozleniwiaj się przez święta, lecz raczej wzmocnij kondycję. Nie musisz zaraz uprawiać forsownych marszów, ale trochę gimnastyki nie zaszkodzi. Pod choinką znajdziesz miły prezent, więc nie zapomnij odwdziżyć się upominkiem. Sprawy służbowe odłóż na razie ad acta.

BARAN (21 III — 20 IV)

Czujesz się zmęczony życiem? Spróbuj zatem je przemodelować. Myśl jednak rozsądnie, nie działaj pochopnie. Sercowe sprawy w najlepszym porządku. Kłopoty rodzinne z wolną oddalają się będą w niepamięć. Osobie z kręgu bliskich okaz jednak więcej szanowania, a nawet czułości.

BYK (21 IV — 21 V)

Czy wiesz już, gdzie i jak spędzisz ostatni dzień roku? Jeśli nie masz konkretnych planów, skorzystaj z propozycji BLIŹNIĄT. Będzie miło w doborowym towarzystwie. Wpadnie Ci też do głowy dość nieoczekiwany pomysł, który będziesz realizować już w nowym roku.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nadarza się okazja, by wykorzystać doświadczenia z niedawnej podróży. Znowu zabłyśniesz w towarzystwie. W pracy również pomyślnie. Zrób jednak remanent i wykontuj zaległości, by bez obciążenia wejść w nowy rok. Nie narażaj się RYBOM...

RAK (22 VI — 22 VII)

Te sensacje wokół Twojej osoby okazały się bez pokrycia. Jak niepisani poczują się niektórzy z kręgu Twoich znajomych, ale Ty zyskasz — przekonasz się bowiem kto jest ile wart. Jak na Zawiszy możesz polegać tylko na STRZELCU. Inni mają kameleone natury.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Wreszcie poczujesz się w swoim żywiole, kiedy w świąteczne dni przeżywać będziesz najazd gości. Cieszyć Cię będą także spotkania z dawno nie widzianymi przyjaciółmi. W kącie pójdą wszelakie amozje. Pamiętaj o gratulacjach dla kogoś z kręgu bliskich. Przydałby się również kwiatek.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Ogarnia Cię nostalgia? No cóż, czas nie stoi w miejscu. Weź się w garść. Wspomnienia wspomnieniami... Przejrzyj kronikę rodzinną, uzupełnij luki. Bądź miły dla domowników. Przynajmniej nieśpiesznie gwiazdkową dla kochanej osoby. Od razu poprawi Ci się samopoczucie.

WAGA (23 IX — 22 X)

Pełne taktu WAGI rozładują niejedną napiętą sytuację. Harmonijnie płynąć będzie w te dni ich życie rodzinne. Jak każda tradycja — składane będą wizyty i rewizyty. Święta upłyną w pogodnym nastroju. Oby tylko zdrowie dopisywało lepiej niż dotychczas!

SKORPION (23 X — 22 XI)

Czy przestudiowałeś „Veto” z 11 grudnia? Najlepszym partnerem dla Ciebie jest osoba spod znaku PANNY, KOZIOROŻCA lub RYBY. Dobrze układają Ci się będzie w życiu z RAKIEM i WAGĄ. Wystrzegaj się jednak trwałych związków z BARANEM, BYKIEM, BLIŹNIĘTAMI, LWEM, STRZELCEM i WODNIKIEM. Jeśli jednak już się związałeś i jest Ci dobrze, to nie szukaj dziury w całym, lecz potraktuj te konfiguracje z przymrużeniem oka.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Jaki jesteś? Trochę rozrzuć, nieco płochy, ciągle dokądś spieszący, niefrasobliwy. Wnosisz pogodny nastrój i rozładowujesz napięcia. Dobry z Ciebie kumpel na niepogodę. W pracy — sumienny, obowiązkowy, dokładny i energiczny. Masz predyspozycje na dobrego szefa. Cechuje Cie bowiem także obiektywizm, potrafisz przyznać się do błędów. A więc powodzenia!

MIŁY LIST ZG PZF

Otrzymałmy podziękowanie Zarządu Głównego Polskiego Związku Filatelistycznego za propagowanie społecznych akcji filatelistów przemyskich. Dziękujemy, jesteście jednak zażenowani. Pisząc o godnych najwyższego uznania poczynaniach członków miejscowych kół PZF spełniamy przecież tylko nasz dziennikarski obowiązek.

NA BUDOWĘ SZKOŁY

Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej nr 1 im. Władysława Broniewskiego w Jarosławiu serdecznie dziękuje za publikowanie na łamach „Życia Przemyskiego” informacji o naszych osiągnięciach społecz-



nych. Pisząc do Was o naszej działalności chcemy w ten sposób zachęcić inne szkoły do podobnych inicjatyw, które są tak bardzo potrzebne naszej Ojczyźnie.

Od momentu powołania Społecznego Funduszu Budowy Szkoły w Jarosławiu podejmujemy szereg działań na jego rzecz. W ostatnich dniach zorganizowaliśmy zbiórke butelek, z której cały dochód, w wysokości 30 000 zł, przekazaliśmy na konto SFBSz. Dzięki ofiarności naszych nauczycieli, uczniów i ich rodziców łączna wysokość naszej wloty na ten wyśmienisty cel wynosi już 234 000 zł.

Za Samorząd Uczniowski
Anna Arendt



BEZ OBAW

Odpowiadając na list czytelnika, zamieszczony w „Życiu Przemyskim” nr 39 z 28.09.1983 r. pt. „Czy rozważone wszystkie za i przeciw” — stwierdzam co następuje:

Jak słusznie zauważył autor listu, komin góruje nad okolicą, ma bowiem 120 m wysokości i przewyższa znacznie Winną Górę. Kotłownia posiada wysokosprawne kotły energetyczne, ze skutecznymi urządzeniami odpylającymi. Obawy o utratę czystego powietrza w tym stanie rzeczy są mało uzasadnione, tym bardziej, że kotłownia ta wyeliminuje w przyszłości wszystkie

pyłące i dymiące kotłownie (...). Jest mało prawdopodobne, aby spaliny wydostające się z kolumny ciepłowni niekorzystnie oddziaływały na zabytki naszego miasta, ponieważ wiatry od jej strony w kierunku starówki wieją bardzo rzadko. Dodam jeszcze, że sprawa ewentualnej uciążliwości tej kotłowni była szczegółowo rozpatrywana w 1976—1977 roku przez Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Przemysku. I właśnie w wyniku tych rozważań powstał 120-metrowej wysokości komin (...).

O jakich ściekach pisze autor listu — nie wiem, bo sama kotłownia nie będzie ich w dużych ilościach wytwarzać. Zresztą ścieki z niej pochodzące skierowane zostaną do Grupy Oczyszczalni Ścieków (...).

Dyrektor
Wydziału Ochrony Środowiska
Geologii i Gospodarki Wodnej
Urzędu Wojewódzkiego
inż. Andrzej Siębab

Redakcja odpowiada

80-LATEK Z ULICY CHOPINA. Sprawa funkcjonowania komunikacji miejskiej w Przemysku była przedmiotem obrad MRN. Na istotną poprawę sytuacji aktualnie liczyć nie można. Decyduje o tym niedostatek autobusów, a nie brak dobrych chęci. Takie są realia.

OBSERWATOR. Pański list jest bardzo ciekawy. Porusza Pan w nim problemy, nad którymi warto i trzeba się zastanowić. Lecz anonimów nie publikujemy — prosimy o „ujawnienie się”.

Czytelnicy redagują „Życie”

To nie są słowa bez pokrycia — tak jest naprawdę: NA ZAWARTOŚĆ „ŻYCIA” DECYDUJĄCY WPLYW MAJĄ CZYTELNICZY. Wystarczy przeanalizować treść poszczególnych numerów...

Autorami około 25—35 proc. publikacji nie są dziennikarze, lecz współpracownicy tygodnika, na ogół od lat z nim związani. Ponadto większość pozostałych materiałów powstaje z inspiracji czytelników (zawartych w ich listach) lub wynika z rozmów przeprowadzanych z odwiedzającymi redakcję ludźmi.

Jeżeli już mowa o listach od czytelników, to warto chyba powiedzieć, że otrzymujemy ich co najmniej kilkanaście każdego dnia. Część z nich publikujemy w rubryce „Z redakcyjnej poczty” (zwykle na stronie 12), inne stanowią wyjście do szerszych opracowań. Wiele spraw interwencyjnych próbujemy załatwić od razu, nie zamieszczając korespondencji na łamach pisma (nasz harmonogram druku jest, niestety, bardzo długi) — czynimy tak wtedy, gdy ktoś oczekuje natychmiastowej pomocy.

Jaka jest skuteczność naszych interwencji? Różna. Nie ma się co łudzić — redakcja nie jest tak mocna, by mogła wszystko załatwić. Jednak wiele ludzkich krzywd udaje się nam naprawić, wiele spraw pchnąć na właściwe tory.

Cóż znajduje się w listach czytelników, jaka jest ich treść? Najczęściej ludzie skarżą się na bezduszność innych, piszą o bardzo osobistych problemach i o sprawach ogólnych, piętnują dostrzeżone marnotrawstwa i bulwersującą ich pazerność

dorobkiewiczów i spekulantów oraz przejawy bałaganu w różnych dziedzinach życia, krytykują handel za indolencję, i usługi za niesumienność, oburzają się na kumoterstwo i oskarżają o malwersacje... Zdarza się, niestety, że niektóre korespondencje, szczególnie te z najmocniejszym ładunkiem krytyki, są anonimowe. Wynika to z braku odwagi, czy jest, po prostu, (...) donosem? Nie wiem. Ale to nielotnie — ANONIMY WYRZUCAMY DO KOSZA! W tym miejscu wypada przypomnieć żelazną zasadę naszej redakcji: NA ŻYCZENIE AUTORA LISTU, NIE POKAZUJEMY DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI JEGO NAZWISKA I ADRESU.

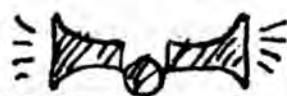
Kto do nas pisze? Ludzie różnych zawodów, w większości jednak mieszkańcy miast. W tym roku np., na ogólną liczbę 218 dotychczas opublikowanych lub wykrzyżowanych w artykułach opracowanych przez dziennikarzy listów od czytelników, aż 110 pochodziło od nadawców z Przemysła, 36 z innych miast naszego regionu (dodać do tego trzeba jeszcze 8 listów spoza województwa i 3 z zagranicy). Czy ludność wiejska nie ma do nas zaufania? Chyba nie o to chodzi. Wydaje mi się, iż przyczyną należy szukać w tym, że „mieszczuchy” mają więcej czasu i łatwiej im chwycić za pióro (długopis, ołówek).

Na początku artykułu postawiłem tezę, że na zawartość tygodnika decydujący wpływ mają czytelnicy. Czy udało mi się to stwierdzenie uzasadnić? Myślę, że tak. Lecz nie mogę pominąć jeszcze jednego czynnika wpływającego na treść „Życia”. Mam tu na uwadze, zajmujące sporo miejsca, odpowiedzi

różnych urzędów, przedsiębiorstw, organizacji itp. na nasze krytyczne publikacje (w tym także na listy czytelników). W br. wpłynęło ich dotychczas (oczekujemy na zaległe) 111. Najwięcej z przedsiębiorstw handlowych i usługowych (42) oraz urzędów administracji państwowej (35). Stąd wniosek, że najczęściej pod ich adresem kierujemy uwagi redakcji i czytelników naszego tygodnika. Z zadowolaniem należy odnotować, że w r. 1983 znacznie mniej, niż bywało to dawniej, mieliśmy pretensji do służby zdrowia, przemysłu, budownictwa i przedsiębiorstw komunikacyjnych (choć mniej nie znaczy, że wcale).

Jaka jest reakcja adresatów naszych publikacji na słowa krytyki? Ci, którzy zapoznali się z treścią urzędowych korespondencji drukowanych na naszych łamach wiedzą, iż nie zawsze zaatakowani chcą przyznać się do błędów. Czasami „kluczą”, szukają dziwnych usprawiedliwień, zarzucają nam (lub czytelnikom) oszczerstwo, albo brak kompetencji. Bywa, iż powołują się na jakieś dawne zasługi całych przedsiębiorstw lub konkretnych osób odpowiedzialnych za zaniedbania czy bzdurne decyzje, jakby to miało dawać im odpust zupełny na zawsze. „Nic to” — jak mawiał p. Wołodyjowski. Jesteśmy — i będziemy — twardzi. Naszym zadaniem — jako pisma PZPR — jest PIĘTNOWANIE ZŁA, GDZIEKOLWIEK BY ONO NIE POWSTAŁO... A tak przy okazji informujemy tych, którzy nie zawsze do czasu reagują na kierowane do nich słowa krytyki, że zastanawiamy się, czy nie ogłaszać w „Życiu” — co pewien okres — list naszych dłużników. To chyba byłoby mobilizujące...

LEONARD CZAJKA



CHRRRCHRRR. POCIĄG OSOBOWY Z KRAKOWA DO PRZEMYŚLA ZWIĘKSZYŁ OPOŹNIENIE DO 95 MINUT. DYREKCJA PKP ŻYCHY PRZYJEMNEJ PODRÓŻY ORAZ WESOKYCH ŚWIĄT...



Srebro W gaśnicy

Z celnikiem JERZYM KASPERSKIM
rozmawia JAN MISZCZAK

Od 26 lat jest celnikiem. Obecnie pełni funkcję kierownika zmiany w Urzędzie Celnym w Przemyśle. Nazywa się Jerzy Kasperski i należy do najstarszych stażem i najbardziej zasłużonych pracowników w tej firmie.

— Kiedyś uważałem — mówi — że moja praca będzie bardzo atrakcyjna, przyniesie mi dużo zadowolenia. Spotkania z różnymi ludźmi, stale nowe twarze... Gdy zaczynałem, miałem 24 lata, to było w roku 1957. Podobał mi się mundur i miałem dużo zapasu do pracy. Ale muszę wyznać, że trochę się przeliczyłem, gdyż praca ta nie dała mi pełnego zadowolenia. Bo w naszym fachu jest tak, niestety, że kiedy dobrze pracujemy, to nasi klienci nas nie pochwalają, a wręcz przeciwnie. Ja dobrze wiem, że nikt nie lubi, kiedy grzebie się mu w walizkach. Ale my przecież nie robimy tego z upodobania, to nie jest nasze hobby. Po prostu, staramy się rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. A prawdziwym turystą, jadącym przez nasze przejście graniczne, szczerze życzymy „szerokiej drogi”.

— Mówi się, że celnik musi „mieć nosa”. I mówi się także, że oprócz nosa celnicy mają tzw. „czarną księgę”, w której spisane są nazwiska podejrzanych o przemyt, czyli takich, których kontroluje się szczególnie starannie...

— Ma pan rację, ale tylko w połowie. Rzeczywiście, słuszne to określenie, że celnik musi „mieć nosa”, ale jeśli chodzi o tę „czarną księgę”, to pana rozczaruję: takiej, niestety, nie mamy?

— Dlaczego „niestety”?

— Bo nie ulega wątpliwości, że to ułatwiłoby nam sprawę. Wystarczyłoby spojrzeć do paszportu, potem do owej książki i jeśli ktoś byłby już odnotowany jako przemytnik, należałoby go skontrolować dokładniej.

— Ale nie zaprzecz pan, że otrzymujecie sygnały, iż

któs tam wiezie więcej nieco, niż przewidują przepisy.

— Oczywiście. Nadchodzą anonimowo, odbieramy też telefony, że „dziś właśnie wasze przejście zamierza przekroczyć lksiński, który w bagażniku wiezie skarb”.

— I potwierdza się?

— Czasami sygnał jest chybyony, ale niekiedy trafny. Bo widzi pan, na przykład podczas mojej jednej zmiany, było to bodajże w roku 1976, dwunastu pracowników Urzędu Celnego odprawilo w ciągu dwunastu godzin 5089 samochodów, czyli około 15 tysięcy osób. W takiej sytuacji nie ma mowy o dokładnej kontroli każdego. Możliwa jest tylko kontrola wyrywkowa.

— To proszę mi powiedzieć, kogo wtedy bierzecie na warsztat: bruneta czy blondyna, kobietę czy mężczyznę, właściciela fordka czy małego fiata?

— Celnikowi, który ma rutynę i odpowiedni staż, wystarczy zaglądnąć do jednej torby podróżnego i już wie w jakim celu jedzie on za granicę. A poza tym powiem szczerze: patrzymy na rejestrację samochodu, na jego właściciela, interesuje nas miejsce pracy podróżnego, jak często wyjeżdżał za granicę, ilość i sposób pakowania bagażu, a także pierwsza rozmowa. To wszystko daje nam obraz człowieka i — niech mi pan wierzy — rzadko się mylimy...

— Co ma z tym wspólnego rejestracja samochodu?

— Bardzo wiele, gdyż są takie regiony i miejscowości, z których wywodzi się najwięcej przemytników. Dla przykładu — mieszkańcy Łodzi i Pabianic mają więcej możliwości nabycia towarów „chodliwych” za granicą, przede wszystkim odzież, kap i parasolek. W Białostockiem natomiast jest sporo wytwórni wyrobów kaletniczych oraz odzieży skóropodobnej. Wiemy też o miejscowościach słynących z dużej ilości hodowców lisów. Oczywiście nie chciałbym uogólniać, bo nie wszyscy stamtąd pochodzący trudnią się nielegalnym wywozem. Ale statystyka potwierdza, że więcej spraw o przemytnictwo celno-de-

wizowe toczy się np. przeciwko mieszkańcom województwa łódzkiego niż jakiegos innego regionu. więc niejako mechanicznie jesteśmy bardziej czujni, mając przy odprawie celnej człowieka z „podejrzanej” miejscowości.

— Gdybym zapytał pana, co teraz najczęściej usiłują wywozić handlarze, to zapewne miałby pan obawy, że taka odpowiedź będzie instrukcją dla innych, chociaż jest to tajemnica poliszylna. Wiadomo jednak, że są i tacy przemytnicy którzy mają własne, nowe pomysły i wywożą towary nie budzące zastrzeżeń celników, a przynoszące dobry dochód. Nie dziwił się pan na przykład, gdy do Rumunii wżono gwoździe, na których ponoć „przebitka” była niesamowita?

— Po tylu latach pracy, to ja się już tak szybko nie odzywam. Z gwoździami to znana sprawa, ale dam panu inny, bardziej zaskakujący przykład. Kiedyś jechał do Rumunii mężczyzna, który wiozł w bagażniku 30 kilogramów tłuczki szklanej z baniek choinkowych. Wkrótce po nim jechał następny, który miał tej tłuczki prawie 80 kilo. Przepisy nie ograniczają ilości tego materiału wywożonego za granicę, więc nakładaliśmy tylko odpowiednie należności celne. Okazało się, że w Rumunii tłuczkę można sprzedać po bardzo korzystnych cenach, jako dodatek do elewacji budynków, służący po to, aby lśniły one w słońcu. Za używane tym sposobem leje przywożone do kraju dolary lub kożuchy i był to ponoć bardzo dobry interes.

— Przemysłnicy chętniej podróżują samochodami czy koleją?

— Nie ma reguł, ale samochód to jest taki pojazd, który z natury rzeczy ma wiele skrytek. A poza tym niektórzy przystosowują jeszcze samochody do przemytu. W swojej praktyce spotkałem się już z podwójnym dnem w baku benzynowym, w progach warszawy znalazłem 90 peruk, a kiedy poprosiłem o udzielenie prawa koła w jednym z aut —

przy czym zadziałała tu wyłącznie moja intuicja — stwierdziłem, że jest to prawdziwy magazyn najrozmaitszych, nielegalnie wywożonych przedmiotów. Bywa i tak, że niekiedy przyjmujemy za dobrą monetę oświadczenie podróżnego, który twierdzi, że nic nie wywozi. I bywa też tak, że potem wraca ten człowiek po kilku godzinach, ponieważ za granicą został skontrolowany i zakwestionowano mu samochód, jako przedmiot przestępstwa. W jednym momencie człowiek, który chciał lekko zarobić, traci dorobek całego życia. Kary za przestępstwa celno-dewizowe mocno biją po kieszeni. To się naprawdę nie oplaca, wcześniej czy później traci się więcej niż się zyskało.

— Czy może pan opowiedzieć o swoim największym sukcesie zawodowym, o którym mówili mi pana koledzy. Chodzi o tę gaśnicę w pogotziu...

— Nie określam tego mianem sukcesu. Było to dorywcze i dlatego pozostało w pamięci moich współpracowników. Kontrolowałem kiedyś, wspólnie z kolegą, osoby udające się pociągami za granicę. Nie wiem, jak to się stało, ale moja uwaga zwróciła się na człowieka, który w drodze spostrzegłem, że jest wyjątkowo ciężki. W środku znalazł się 20 kilogramów srebra, 4 kilogramy azotanu srebra oraz pastę do polerowania diamentów.

— I to był właśnie ten „nos celnika”?

— Proszę pana, znajdowałem już towary zaszyte w kuszetkowych zagłówkach, a te zagłówki, niby stare i zużyte, były przygotowywane w domach przemytników i wnoszone do pociągu. To zabrali trochę pretensjonalnie, może nawet pompatycznie, ale wiem z doświadczenia, że przed naszymi oczami nie się nie ukryje. A potem są różne reakcje: jedni płaczą, drudzy grożą, a jeszcze inni próbują przekupić. Wszyscy zaś muszą odpowiedzieć za swój czyn, niezgodny z naszymi przepisami. Ale to już nie moja wina...



Mały majsterkowicz

O Szymonie K. powiadano, że ma złote ręce. Już od najmłodszych lat wykazywał bowiem duże zacięcie techniczne. Jako pachole, siasiające jeszcze w majtki, potrafił zdemontować rodzinny budzik, za co solidnie dostał w pupę i była to jego pierwsza w życiu kara. Ale nie ostatnia, bynajmniej.

Mając lat kilkanaście zaczął służyć do mszy i podkradać przy każdej okazji mszalne wino, dumając przy tym, jak by tu skonstruować nowy model tacy do zbierania datków od wiernych. Wreszcie wpadł na pomysł, żeby dorobić drugie dno i zaproponował to kościelnemu, wyjaśniając, że byłby to zupełnie dobry interes. Część pieniędzy pozostawiałaby na tacy, a resztą mogliby się podzielić. Po tej propozycji kościelny rozebrał się z koźmi, a następnie wykopał ministranta z kościółka i tak skończyła się dla Szymona K. ta kariera.

Kiedy przestał służyć Bogu, zaczął służyć cesarzowi. Zapisal się do jakiejś młodzieżowej organizacji i zaczął być działaczem. Ale był nim krótko, ponieważ skonstruował właśnie nowe urządzenie, przy pomocy którego z łatwością otwierał każdą kłód-

kę. Na początek stworzył tym sposobem kasę z pieniędzy należącymi do organizacji i zabrał kilkadziesiąt złotych, co na ówczesne czasy było sumą równą miesięcznej pensji. Wyleciał za to na zbity pysk, po czym zajął się nim sąd dla nieletnich, umieszczając go w zakładzie poprawczym.

W nowych warunkach poczuł się lepiej niż w domu. Wokół byli tacy sami jak on złośliwcy, którzy snuli opowieści o swych przestępczych wyczynach, wyolbrzymiając je dla szpanu i zyskania autorytetu w tym środowisku. On należał do małomównych raczej i wolał pracować w zakładach warsztatowych niż konwersować z kamratami.

Kierownictwo zakładu zauważyło jego zdolności manualne i dostał nawet pochwałę za swoją pracę, co wyraźnie zepsuło mu opinię w tym świątku zdeprawowanych małolatów. Ponieważ był ambitny, postanowił się zrehabilitować.

Pewnego dnia powiedział do jednego z gitowców, należącego do grupy prowadzących:

— Myślę o ucieczce. Możemy bryknąć tej nocy?

— Ale w nocy brama jest zamknięta.

— To biorę na siebie. Ja nie takie zamki otwierałem w pół minuty.

Prowadzący postanowił go sprawdzić i Szymon K. wykazał się znakomitą techniką. Brama poprawczaka w kilkanaście sekund stanęła przed nim otworem, oni zaś wybiegli i w trzy godziny potem dokonali włamania do sklepu, przy czym Szymon K. otworzył kłódkę przy pomocy spinki do włosów, budząc tym szacunek i uznanie kamrati.

Dodatkowym atutem Szymona K. był jego niski wzrost oraz szczupła sylwetka, dzięki czemu wchodził do różnych pomieszczeń jak kot prawie, przeciskając się przez najmniejsze otwory. Pewnego razu, już po wyjściu z poprawczaka, przecisnął się przez kratę w piwnicznym oknie, wszedł do piwnicy, a stamtąd do mieszkania rodziny G. i w nocy, gdy wszyscy spali, potwierdził większość dobrze nity zabezpieczonych skrytek, zabierając pieniądze, w tym także dewizy, na łączną kwotę 250 tysięcy złotych. Wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie to, że opowiedział o skoku jednemu z kamratów, niejakemu Bronisławowi R., także zresztą recydywiście, którego wkrótce zatrzymała milicja. Ten zaś, chcąc się przypodobać panom milicjantom, zaczął się do nich umizgiwać jak pedał prawie, na koniec dosłodził jeszcze wyznaniem, że on wie, kto obrabował chatę rodziny G.

Milicjanci odwiedzili się

wtedy uśmiechem i zapytali, kto to taki, on zaś odparł, że oczywiście Szymon K.

Szymona zwinęto jeszcze tej samej nocy, po czym odsiedział prawie trzy lata. Po wyjściu natychmiast skonstruował śliczną laleczkę-porno, taką miniaturkę urodziwej striptizerki, która zamiast słowa „mama”, mówiła pewien obrzydliwy wyraz, a ponadto, jak na taką małą lalę, to miała biust jak Maryśka S. (nazwisko i adres znane redakcji). We wnętrzu laleczki zamontował urządzenie, które w momencie, gdy dotykało się biustu, powodowało eksplozję umieszczonego w brzuszku ładunku wybuchowego. Ten przeliczny prezencik starannie zapakował, po czym poprosił znajomego, aby dostarczył zawiązaną Bronisławowi R.

Kiedy Bronisław otrzymał upominek, cieszył się nim bardziej niż mala dziewczynka, której aniołek przyniósł pod choinkę prawdziwą lalę. Natychmiast zaczął oglądać podarunek, po czym ten stary lubieżnik, mechanicznie niemal chwycił za pierś. W tym momencie rozległa się taka detonacja, że nawet w sąsiadów szyby powylały z okien.

Ciężko okaleczonego Bronisława R. zawieziono do szpitala, gdzie przez długi czas lekarze musieli latać mu wszystkie części ciała, a kiedy wyszedł wreszcie po kilku miesiącach, wyglądał jakby urocił z frontu.

Rzecz jasna Szymon K. znów wyładował w więzieniu, tym razem na czas znacznie dłuższy.

Po wyjściu był już mężczyzną po czterdziestce, ale złodziejska pasja nie przysłała w nim ani na chwilę. Ten maleński człowieczek, gdy tylko przekroczył więzienną bramę, od razu zaczął myśleć o nowym skoku, konkretnie do zakładu złotniczego.

Po dwóch tygodniach od wyjścia z kryminatu Szymon K. miał już skonstruowany specjalny miniaturkowy palnik z ochraniaczem, który osłaniał płomień. Wkrótce postanowił wypróbować swój wynalazek.

Nocą, od strony podwórza, zakradł się do owego zakładu, z ogromną precyzją przeciął kraty w oknie, następnie dwa kolejne zamki — i po godzinie był już w domu, mając przy sobie dwa złote zegarki, kilka pierścionków oraz znaczną ilość złotego złomu. Było tego tyle, że przez najbliższy rok mógł leżeć do góry brzuchem.

Ale nie leżał w tej pozycji, bo poznał akurat Julię T., pannę z dzieckiem, i zajął się nią z taką samą niemal pasją, z jaką oddawał się złodziejstwu. Kobieta ta zgubiła go jednak, gdyż któregoś dnia wyniosła na rynek jeden z zrabowanych pierścionków. Złapała ją milicja i bez trudu ustaliła, że sprawcą włamania do złotnika był znów Szymon K.

Niedługo więc cieszył się wolnością, ale mimo to zdążył domontować dziecku swą wybrankę zupełnie ładną siostreczkę. Taki to już był z tego Szymona mały majsterkowicz.

JAN M.

KOMUNIKACJA MIEJSKA W DNI ŚWIĄTECZNE

W PRZEMYSŁU

Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej w Przemysłu uprzejmie informuje, że wprowadziła korektę do rozkładu jazdy autobusów komunikacji miejskiej w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Od bieżącego roku w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy kursować będą autobusy na liniach: 1, 2, 3, 14, 22, 27 do godz. 20-tej, tak jak w niedziele i święta.

Równocześnie przypomina się, że zgodnie z obowiązującym rozkładem jazdy w dniu wigilii Bożego Narodzenia i sylwestra autobusy kursują do godz. 20-tej. Po godz. 20-tej kursują tylko autobusy na liniach: 1, 2, 3, 14, 22, 27 wg świątecznego rozkładu jazdy. W pozostałe dni świąteczne autobusy kursują jak w niedziele.

W JAROSŁAWIU

W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia autobusy kursować będą na liniach: 1, 2, 6 wg świątecznego rozkładu jazdy. W pozostałe dni świąteczne tak jak w niedziele.

K-1

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK
SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI z dniem 1. 01. 1984 r.

PRACOWNIKA NA STANOWISKU DS. CZŁONKOWSKO-MIESZKANIOWYCH I PRACOWNICZYCH.

Kandydat na ww. stanowisko powinien posiadać znajomość prawa spółdzielczego i kodeksu pracy.

Bliższych informacji udziela Zespół Organizacyjno-Prawny WZSM w Przemysłu, ul. Pstrowskiego 10, tel. 21-52.

K-1

Choinki nie muszą płonąć

Mamy choinki naturalne — świerki i jodły — oraz bardzo efektowne z tworzyw sztucznych. Zarówno jedne jak i drugie należą do łatwo palnych.

Ubierając więc choinkę, a następnie podziwiając ją, gdy już ozdobiona stoi w naszym mieszkaniu, nie można zapominać o groźbie pożaru, który mogą spowodować źle izolowane lampki elektryczne lub świece umieszczone na drzewku.

KOMENDA WOJEWÓDZKA STRAŻY POŻARNYCH apeluje w związku z tym o zachowanie maksimum ostrożności. Należy zadbać o należyty stan instalacji oświetleniowej, odpowiedni dostęp do wyłącznika prądu elektrycznego i zapewnienie dostatecznej opieki nad dziećmi, by w czasie umieszczenia przez nie na drzewku świec, czy też zabawy sztucznymi ogniami — czyniły to w obecności dorosłych.

W przypadku gdyby nie udało się uniknąć pożaru — trzeba pamiętać o tym, aby przed przystąpieniem do gaszenia, wyłączyć choinkę spod napięcia elektrycznego.

Ogłoszenia drobne

SZCZECIN M-3 (54 m kw.) zamieszkałe w Przemysłu, tel. 32-32.

SPRZEDAM trabanta 1979. Wiadomość: Przemysłu, ul. Paderewskiego 18 m 13.

BIORYTMY (fizyczne, emocjonalne, intelektualne) otrzymasz przesyłając datę urodzenia. Przemysłu, skrytka 251.

WYKONUJĘ na zamówienie pługi ciągnikowe, wyorywacze do buraków, kultywatory, sadzarki do ziemniaków podwieszane ciągnikowe oraz sprzedam spawarkę wiorową SWB-25. Przemysłu, ul. Głowackiego 5, tel. 33-51 lub 34-79.

SPRZEDAM nadwozie „malucha”. Przemysłu, tel. 23-01 w godz. 7-15.

KUPIĘ MIESZKANIE własnościowe M-2 lub M-3 w Przemysłu. Częściowo płatne w bonach PKO. Przemysłu, tel. 67-89 w godz. 7-15.

ZAMIENIĘ mieszkanie 4-pokojowe w centrum miasta na dwa mniejsze w Przemysłu. Wiadomość: Przemysłu, telefon 52-37.

FRANCISZEK WELC zgubił kwit klasyfikacyjny nr 227640 wydany przez ZM w Przemysłu.

UNIEWAZNIA się dwie pieczętki firmowe: „Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej Oddział Terenowy w Rzeszowie Agencja Żurawica” i „Kierownik Agencji Żurawica Edward Zygała”.

11 GRUDNIA 1983 r. zaginął clem-nostalowy dog (duży), biała krawatka. Proszę o wiadomość: Przemysłu, Rejs 2, tel. 39-41. Nagroda!

ZAKŁAD
INWESTYCJI I BUDOWNICTWA WZSR „Sch”
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI NATYCHMIAST pracowników w następujących zawodach:

- ◆ KIEROWNIK MAGAZYNU
- ◆ MAGAZYNIER

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

W zakładzie stosuje się uprawnienia Karty Pracownika Budownictwa.

1. dodatki stażowe — nagrody jubileuszowe
2. specjalne nagrody za wieloletnią pracę
3. prawo do zakupu materiałów budowlanych dla własnych potrzeb
4. odprawy emerytalne.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Sekcja ds. Pracowniczych, Przemysłu, ul. Jasińskiego 56, tel. 30-51, 22-94.

K-1

Kolegium karze...

● Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku m. Jarosławia, nałożyło 12 tys. złotych grzywny na Tadeusza Zbieraka (s. Władysława) z Sobiecina, za to, że 30 sierpnia br. o godz. 14.50 w jarosławskiej restauracji „Relax”, będąc pod wpływem alkoholu, zakłócał spokój publiczny i obrażał kelnerkę.

Obwiniony obciążony został ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia orzeczenia w „Życiu Przemyskim”.

● Za to, że 22 lutego br. ok. godz. 13 w Krasieczynie, będąc pod wpływem alkoholu Janusz Buksa (s. Bronisława, ur. 16 grudnia 1959 r.) z Tarnawiec awanturował się i wykrzykiwał nieprzyzwoite słowa pod adresem personelu restauracji „Turystyczna” — ukarany został grzywną w wysokości 12 tys. złotych. Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemysłu, które tę sprawę rozpatrywało, obciążyło ww. kosztami postępowania oraz ogłoszenia orzeczenia w naszym tygodniku.

● W dniu 22 maja br., będąc w stanie wskazującym

na spożycie alkoholu, Marian Łach (s. Bronisława, ur. 11 lipca 1957 r.) z Dąbrówki Starzeńskiej, nie posiadając prawa jazdy, kierował motocyklem na drodze publicznej w Dylągowej (gmina Dynów). Za to przewinienie otrzymał od Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemysłu, 13 tys. zł grzywny i zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w komunikacji lądowej na okres jednego roku. Obciążono go ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia orzeczenia na łamach „Życia”.

● Cztery tysiące złotych grzywny nałożyło Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemysłu na Waldemara Szarka (s. Bogusława, ur. 21 kwietnia 1956 r.) z Korzeńca, za to, że 9 lipca br., ok. godz. 14.40, będąc w stanie nietrzeźwym, leżał na środku drogi publicznej w Korzeńcu, przez co utrudniał ruch na niej. Ww. pokrywa również koszty postępowania oraz publikacji orzeczenia w „Życiu Przemyskim”.

OFERTA PRACY

PRZYJDŹ DO NAS!
Dobra praca
Dobra organizacja
Dobra p l a c a

W GLIWICKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE
BUDOWNICTWA WĘGLOWEGO
GLIWICE, ul. Zygmunta Starego 13

ZATRUDNIMY

CIEŚLI
MURARZY
ZBROJARZY
ŚLUSARZY
POSADZKARZY
SZKLARZY
BLACHARZY-DEKARZY
SPAWACZY
MONTAŻYSTÓW
OPERATORÓW SPRZĘTU BUDOWLAN.

a także

INNYCH PRACOWNIKÓW O KWALIFIKACJACH BUDOWLANYCH oraz PRACOWNIKÓW NIETYKALIZOWANYCH DO PRZYUCZENIA ZAWODU.

PLACIMY DOBRZE ZA DOBRĄ PRACĘ.
Wysokie zarobki w systemie akordowym.
Premie do 50 proc.

NAGRODY! KARTA GÓRNIKA!
— 13-ta pensja
— wysokie nagrody z podziału zysku
— nagroda honorowa z okazji Dnia Górnika

WĘGIELI
DEPUTATY — EKWIWALENTY — ODPRawy:
EMERYTALNE i WOJSKOWE
NAGRODY JUBILEUSZOWE (od 15 lat pracy).
WYŚLUGA LAT (10—25 proc.).

PRZEWIDUJEMY KONTRAKTY ZAGRANICZNE
(po przepracowaniu dwóch lat w GPBW).

ZAPEWNIAMY ZAKWATEROWANIE DLA MEZCZYZN.

U W A G A: Przewiduje się założenie w przedsiębiorstwie małej spółdzielni mieszkaniowej.

PRZYJDŹ — ZOBACZ.
NAPISZ — DOSTANIESZ ODPOWIEDŹ.

PODEJMIJ PRACĘ!

Zgłoszenia przyjmuje:
dział spraw osobowych GPBW — Gliwice 44-101,
ul. Zygmunta Starego 13. Telefon: 31-40-11 (wewn. 121, 122, 230).

K-5024/6

„Najlepsi w roku 1983”

Kolejne kandydatury

Prezentujemy poniżej trzecią i ostatnią już listę kandydatów do plebiscytowych premii. Są to sportowcy, trenerzy i działacze zgłoszeni przez współorganizatorów plebiscytu (WKFSIT UW, WFS, RW LZS, ZW SZS, WTKKF, WOSIR, ZW ZSMP, ZW ZMW „Wici”) or z kluby i związki sportowe, a także przez naszych Czytelników. W sumie lista pretendentów do czołowych lokat jest większa niż się spodziewaliśmy m.in. z uwagi na to, że weszło do niej sporo sportowców, trenerów i działaczy młodych — rokujących nadzieję na lepszą przyszłość regionalnego sportu. Z tej też przyczyny, w ostatniej chwili wprowadziliśmy istotną korektę do plebiscytowego kuponu w sporcie szkolnym, w którym wybierać będziemy nie 3 a 5 sportowców roku. Warto nadmienić, iż 75 osób spośród 138 kandydatów to plebiscytowi debiutanci.

SPORT KWALIFIKOWANY

Zawodnicy: Zygmunt Bącał — brydżysta Orła, czołowy zawodnik okręgu; Jerzy Bąk — szańcista Polonii, rekordzista makroregionu (m. in. 200 kg w podrzucie) w kat. 90 kg, 7 na MP seniorów; Wiesław Bąk — utalentowany szańcista Polonii, mistrz Małopolski; Maria Chabko — czołowa koszykarka drużyny Polonii występującej w klasie „M”; Mieczysław Danielak — bramkarz III-ligowej piłkarskiej drużyny Czuwaju, filar zespołu; Krzysztof Drabik — bramkarz szczyptornistów Czuwaju, mocny punkt drużyny; Marek Jajuga — lekkoatleta Czuwaju, najlepszy długodystansowiec okręgu, zwycięzca maratonu Bircza-Przemysł i I Memoriału A. Cieszyńskiego; Leszek Janusz — wieloletni, wyróżniający się piłkarz Polonii; Wojciech Jęzkowski — bramkarz Polnej, najlepszy w klasyfikacji „Tempa” bramkarz III ligi (grupy VIII); Stanisław Kalsztan — szańcista Polonii, mistrz makroregionu w kat. 100 kg, 4 zawodnik młodzieżowych MP; Tomasz Kalyta — skoczek wzwyż Czuwaju, rekordzista okręgu (205 cm), członek kadry narodowej juniorów; Maria Bod-

nar-Kędzior — czołowa, wieloletnia zawodniczka szczyptornistek JKS; Jacek Krzyszkowski — jeden z najlepszych zawodników i strzelców piłkarskiej ligi okręgowej, reprezentant młodzieżowego zespołu okręgu, który wywalczył puchar J. Mytnika; Robert Kuca — florecista Startu, czołowy zawodnik w okręgu, 5 na międzynarodowych mistrzostwach Zrzeszenia „Start”; Jerzy Nikolski — brydżysta Polnej, czołowy zawodnik klasy „M”; Jacek Osia-dacz — czołowy koszykarz Polonii; Andrzej Oczko — piłkarz Czuwaju, pełniący rolę lidera III-ligowego zespołu; Andrzej Pichur — lekkoatleta Czuwaju, wielokrotny rekordzista okręgu, 3 na mistrzostwach Wojska Polskiego w biegu na 1000 m; Mieczysław Sar — bramkarz II-ligowej „siódemki” Czuwaju, jeden z jej najlepszych zawodników; Bogusław Szewczyk — wyróżniający się piłkarz III-ligowej Polnej; Kazimierz Wiśniewski — czołowy szczyptornista Czuwaju, mający spory udział w wynikach zespołu; Janusz Wojtas — szańcista Polonii, jeden z najlepszych zawodników sekcji.

Trenerzy: Marian Binkiewicz — trener piłkarzy Pogoni Lubaczów; Zenon Burzyński — opiekun walczących o II ligę koszykarzy Polonii; Jan Krasicki — nestor w gronie szkoleniowców, wieloletni trener i propagator strzelectwa sportowego w Polnej; Mirosław Lewandowski — wieloletni trener piłkarzy Czuwaju; Zdzisław Michalski — wieloletni trener lekkoatletów Czuwaju; Zenon Pomorski — zasłużony propagator szermierki, trener Pogoni; Ryszard Rabski — opiekun trampkarzy Polonii — zdobywców 5 lokaty w Memoriale W. Kuchara; Paweł Strzelecki — trener III-ligowej piłkarskiej drużyny Polnej; Aleksander Zborzył — opiekun biathlonistów Startu odnotowujących liczące się wyniki w rywalizacji krajowej.

Działacze: kpt. Józef Biedroń — oddany piłce ręcznej działacz Czuwaju; Wojciech Dryla — wieloletni trener i działacz sekcji szermierczej Startu, sędzia klasy międzynarodowej, arbiter MŚ seniorów w Wiedniu; Franciszek Klebasa — prezes Spomaszu, wieloletni działacz OZPN; Marian Kubas — wiceprezes JKS, wieloletni oddany sprawom tego klubu działacz; Marian Lotycz — kierownik jarosławskiej hali MOSIR, aktywny działacz sekcji piłki nożnej JKS; Bronisław O-

siadacz — zasłużony działacz Polonii; Zdzisław Siwak — wieloletni działacz Polonii, aktywny członek zarządu klubu i OZPN; Stanisław Spryński — wiceprezes ds. sportowych Polonii, oddany sprawom klubu aktywny działacz; Zdzisław Wiśniewski — wieloletni, aktywny działacz Polnej; Henryk Urbanski — wieloletni, znany z inicjatywy i społecznej aktywności działacz Polnej.

SPORT WIEJSKI

Zawodnicy: Stanisław Czarniecki — utalentowany zapaśnik Zurawianki, 4 na mistrzostwach Zrzeszenia LZS w wadze 70 kg, czołowy zawodnik wielu turniejów; Maria Dąbrowna — zawodniczka LZS Laszki, czołowa szczyptornistka klasy wojewódzkiej; Janusz Pędziński — pingpongista Nurtu, jeden z najlepszych zawodników w okręgu i rozgrywkach klasy „M”; Józef Stabak — zawodnik LZS Miłny, najlepszy biegacz wojewódzkiej spartakiady LZS.

Działacze: Albert Brodowicz — trener pingpongistów Nurtu, wieloletni propagator tenisa stołowego; Tadeusz Bembenik — trener piłkarek ręcznych LZS Sosnica, opiekun i wychowawca młodzieży; Adam Holub — wieloletni działacz LZS Świętoniowa, animator sportu na tym terenie; Aleksander Kołodziej — zasłużony, wieloletni działacz LZS i RG LZS w Narolu; Marek Krupowczyk — aktywny działacz LZS Orly, współorganizator „Biegu Orla”; Tadeusz Popik — prezes LZS Laszki, aktywny opiekun sekcji piłki ręcznej i nożnej w tym klubie; Jerzy Pilecki — wieloletni działacz Bizonu Medyka.

SPORT SZKOLNY

Zawodnicy: Robert Dmitrzyk — akrobata Juwenii, wice mistrz kraju SZS w skokach; Tomasz Dziurak — utalentowany skoczek wzwyż Juwenii (rek. życ. 195 cm); Ireneusz Kraika — zapaśnik Zurawianki, uczeń SP nr 2 w Przemyslu, 7 na X OSM, 4 zawodnik Ogólnopolskiego Turnieju Przyjaźni w kat. 42 kg; Stanisław Oriów — szczyptornista Czuwaju, uczeń ZSB w Przemyslu, reprezentant kraju juniorów; Wojciech Smuczek — akrobata Juwenii, 5 na MP seniorów w skokach na ścieżce.

Trenerzy — działacze: Zbigniew Rogala — aktywny działacz SZS, opiekun siatkarek MKS Ikar Łowce; Marian Skalski — wieloletni działacz i organizator imprez z udziałem sportowców szkolnych; Marek Stokłosa — nauczyciel wf w Technikum

Drogowo-Geodezyjnym w Jarosławiu, trener i wychowawca siatkarek MKS Znicz Jarosław; Edward Tokarski — nauczyciel wf z SP nr 10 w Przemyslu, wychowawca koszykarskich talentów.

TKKF

Zawodnicy: Wacław Burzmiński — aktywny uczestnik imprez TKKF, jeden z najlepszych zawodników XVI Mistrzostw Polski Dziennikarzy w koszykówce, wicemistrz z gronie żurnalistów w kreglach.

Działacze: Edward Dzikiewicz — wieloletni aktywny działacz i organizator imprez w Ognisku „Czarni” w Przeworsku; Henryk Hemerling — zasłużony dla idei TKKF działacz Ogniska „Polna” w Przemyslu; Jerzy Kaufman — wieloletni, aktywny działacz jarosławskiego „Hutnika”.

ZASADY GŁOSOWANIA

Głosujemy tylko na kuponach z „Zycia”, wypełnionych co najmniej w 3/4 (tzn. dopuszcza się pominięcie jednej z 4 plebiscytowych kategorii). Kupony tylko z nazwiskiem „faworyta” nie będą brane pod uwagę!

Punktacja: za wpis na 1 miejscu kandydaci otrzymują 5, na drugim — 4, na trzecim — 3 punkty itp. (w gronie działaczy sportu szkolnego i w pionie TKKF za 1 miejsce — 3, za drugie — 2 i za trzecie — 1 pkt.). Suma punktów decyduje o kolejności miejsc. W przypadku równej ich ilości rozstrzyga ilość kuponów, na których dany kandydat był typowany na 1 miejscu.

Nagrody: uczestnikom plebiscytu proponujemy około 100 premii w postaci sprzętu sportowo-turystycznego, bonów PKO, proporzyczków i znaczków klubowych, kart wolnego wstępu na imprezy poszczególnych klubów, książek i wydawnictw sportowych. Ci spośród Czytelników, którzy trafnie wytypują kolejność w którejkolwiek z klasyfikacji mogą liczyć na niespodziankę w postaci wartościowych pamiątek!

Czytelnie wypełnione — to bardzo ważne — kupony prosimy nadsyłać na adres redakcji w kopertach z napisem „Plebiscyt” — do 15 stycznia 1984 r. Ogłoszenie wyników na przełomie stycznia i lutego.

Plebiscyt



SPORT KWALIFIKOWANY

zawodnicy:

1.
2.
3.
4.
5.

trenerzy:

1.
2.
3.
4.
5.

działacze:

1.
2.
3.
4.
5.

SPORT WIEJSKI

zawodnicy:

1.
2.
3.
4.
5.

działacze - trenerzy:

1.
2.
3.
4.
5.

SPORT SZKOLNY

zawodnicy:

1.
2.
3.
4.
5.

trenerzy - działacze:

1.
2.
3.

TKKF

zawodnicy:

1.
2.
3.

działacze:

1.
2.
3.

Imię

Nazwisko

Adres

Rowerem przez pięć kontynentów

— Jak się czujesz?
— Dobrze, choć ostatnio byłem trochę przeziębiony.
— Kiedy wracasz do domu?
— Mówiłem ci przed wyjazdem, że za dwa lata...
— A jak długo będziesz we Francji?

— Trudno mi powiedzieć. Muszę trochę zarobić na dalszą część podróży, ale za kilka dni mogę być już w Hiszpanii...

Tak mniej więcej przebiegała telefoniczna rozmowa na linii Chagne — Przemysł, przeprowadzona 5 km. między MARKIEM RADOCHOŃSKIM a jego żoną JADWIGĄ. Półtoraroczny synek, który ostatni raz widział swego tatę prawie pięć miesięcy temu, był bardziej stanowczy. „Wracaj do domu” — powiedział do słucha wki.

— Ja wiem, że Marek nie wróci, zanim nie zrealizuje swojego celu — mówi pani Jadwiga. — Jest za ambitny, aby wycofać się z zamiarem, o których mi tyle opowiadał. Czytałem to z jego listów, które przysłał z NRD, RFN i Francji. Poznałem to po głosie, kiedy w ciągu dwóch minut telefonicznej rozmowy chcemy sobie powiedzieć wszystko. Pewnie, że chciałabym, aby był w domu, bo jestem kobietą i potrzebuje jego obecności. Ale wiem, że nie będzie go jeszcze co najmniej z półtora roku. Po ostatniej, dość szorstkiej, rozmowie między nami, byłam nawet zła na siebie. Bo jeśli rozumiałam Marka do tej pory, to niby dlaczego nie mogę zrozumieć go



dziś, kiedy jest daleko ode mnie, dziecka, rodziny?

Już pięć miesięcy trwa niecodzienna podróż studentów krakowskich wyższych uczelni — 23-letniego Marka Radochońskiego z Akademii Wychowania Fizycznego, pochodzącego z Przemysła i młodszego od niego o rok Piotra Liniewskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dwaj śmiałkowie, zamierzający objechać na rowerach całą kulę ziemską, kilka tygodni temu dotarli do Francji. Po drodze przejechali przez terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Republiki Federalnej Niemiec, Belgii i Luksemburga. Codziennie, w zależności od sytuacji i potrzeby, pokonują od 100 do 200 kilometrów, zarządzając sobie także dłuższe przystanki, przeznaczone na poszukiwanie pracy.

— Okazuje się, że wszystkie wcześniejsze zapewnienia polskich i innych firm w tych krajach o możliwości zarobkowania, pozostały jedynie na papierze — mówi żona Marka. — O pracę na Zachodzie, jak wyczytałam z listów męża, jest niezwykle trudno. Ta ich wędrówka to w ogóle odbywa się trochę na „wariackich papierach”. Marek i Piotrek na własną rękę muszą szukać sobie roboty, bowiem nie mają żadnych funduszy, a podróży statkiem przez Ocean Atlantycki do Ameryki Północnej nikt im przecież nie załatwia. Całe szczęście, że znajdują oni w tych krajach ludzi rozumiejących ich pasję. Z ich strony otrzymują pomoc w załatwianiu bezpłatnych noclegów i wyżywienia. W Paryżu pomogła im także Ambasada PRL.

Na kilka dni przed wyruszeniem w podróż dookoła świata na bydgoskich „Pasatach” (start nastąpił 20 lipca br. z krakowskiego Ryńku) zapytałem Marka, skąd się wzięli taki niecodzienny pomysł?

— Inicjatywa zrodziła się zupełnie przypadkowo półtora roku temu podczas... jazdy tramwajem — odpowiedział. — Pomysłeliśmy — Piotrek i ja — że byłoby bardzo fajnie wybrać się tak na rowerach w podróż dookoła świata. Od tego momentu zaczęliśmy czynić usilne starania o zrealizowanie naszych zamiarów. Udało się nam znaleźć pełne zrozumienie i poparcie w krakowskiej „Chemobudowie”, która przejęła na siebie obowiązki głównego fundatora wyprawy. Pomogły nam również inne firmy: „Polserwis”, „Polimex-Cekon”, „Budimex” i „Nafitobudowa”.

W Republice Federalnej Nie-

miec Marek i Piotr przesiadli się z „Pasatów” na „Herkulesy”, ofiarowane im przez zachodniemiecką sportową firmę. Otrzymali też bezpłatnie nowy sprzęt — koszulki, spodenki, skarpety, dresy i obuwie. We Francji mają otrzymać pełny ekwipunek od firmy „Adidas Eddy Merckx”. Jechać więc mają na czym i w czym, tylko żeby nie te kłopoty z funduszami na życie i uzyskaniem wiz wjazdowych do niektórych państw.

Z Francji dwaj śmiałkowie wybierają się do Hiszpanii, a następnie — Maroka skąd chcą dotrzeć do Nowego Jorku. Dalsza trasa prowadzić będzie przez kraje Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej. Stamtąd — skok do Australii a później — jechać przez miasto i wsie Indii i innych azjatyckich państw w kierunku Afryki, z której rozpocznie się ostatni etap eskapady prowadzący do Europy, do Polski, do domu. Łącznie cała trasa wyprawy przebiega przez pięć kontynentów, która potrwa ponad dwa lata, wyniesie ok. 35 tysięcy kilometrów.

Oprócz jazdy na rowerach, mających blisko 20-kilogramowe obciążenia (namiot, śpiwory i sprzęt kuchenny), nasi studenci przygotowani są także do wygłaszania pogadanek na temat działalności Sportowego Komitetu Odbudowy Krakowa oraz dorobku Akademickiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Ponadto P. Liniewski, jako student biologii, dokonuje badań związanych ze stopniem zanieczyszczenia środowiska naturalnego w wysoko przemysłowych krajach.

WACŁAW BURZMIŃSKI
Fot. R. P.



Powszechna Kasa Oszczędności w Przemyślu uprzejmie zawiadamia posiadaczy wkładów oszczędnościowych, że ostateczny termin rewaloryzacji tych wkładów upływa z dniem 31 grudnia 1983 r. – zapraszamy do kas PKO

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Poziomo: 7) afrykański krewniak bociana, 8) antonim społecznikostwa, 11) nie lubią naftaliny, 12) letni lub teatralny, 13) część silnika elektrycznego, 14) „Nie rzucim ziemi...”, 16) dęty instrument muzyczny, 18) w zezowatym grał Kobiela, 19) uroki, zamawiania, 23) płaska figura geometryczna, 26) pomaga w tłumaczeniu, 27) oszklony ganek,

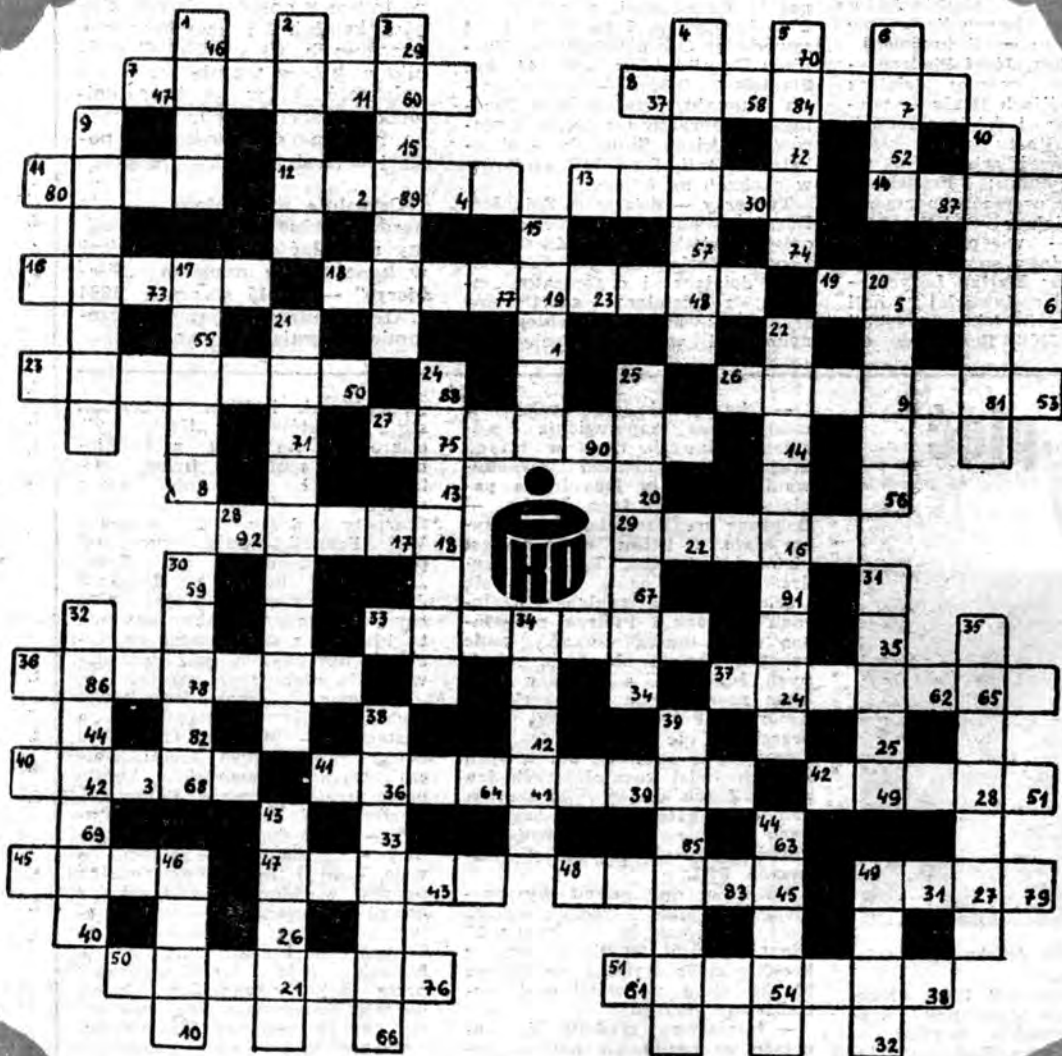
28) mniszek lekarski, 29) polarna, 33) skrzat, 36) miasto na południu Hiszpanii, 37) obstwa, 40) minipółwysep, 41) Koloseum, 42) towarzysz Dionizosa, 45) złożony z neuronów, 47) kłapa, bankrucstwo, 48) budowla starożytnego Wschodu w kształcie prostopadłościanu, 49) symbole mądrości, 50) dzik, 51) turysta pieszy

Pionowo: 1) uniwersytet w New Haven (USA), 2) rodzaj komedii, 3) bór niezmierny, 4) darń, 5) cały nasz glob, 6) nasza ciężarówka, 9) danie, 10) nie oryginał, kopia, 15) dla rybaka, 17) rogaczka, 20) turban, 21) korowód, 22) bandyta, 24) kontroluje publikatory, 25) specjalistyczna część szpitala, 30) narzeczona Grotgera, 31) państwo na Bliskim

Wschodzie, 32) autor kompleksowych metod otrzymywania cementu i siarki (Grzymek), 34) plucha, 35) król liter, 38) zuchwalec, 39) dawny tytuł dworski, 43) świętek, 44) zakonnik, 46) usterki, 49) mowa drzew.

Litery z krątek oznaczonych od nr 1 do 92 (po prawej u dołu), odczytane kolejno, dadzą hasło krzyżówki, które wystar-

czy nadesłać jako rozwiązanie w terminie dwóch tygodni (na karcie pocztowej z naklejonym kuponem). Prawidłowe rozwiązanie weźmą udział w losowaniu 6 nagród ufundowanych przez Powszechną Kasę Oszczędności Oddział w Przemyślu (srebrna moneta 1000 zł z wizerunkiem papieża Jana Pawła II oraz bony premiowe PKO: dwa o wartości 1000 zł i trzy o wartości 500 zł).



W LOSOWANIU NAGRÓD WEZMA UDZIAŁ
TYLKO ROZWIĄZANIA Z KUPONAMI
/ WYCIĄC I NAKLEIĆ NA KARTKĘ POCZTOWĄ /

KRZYŻÓWKA
Z Nr 51/834

